

NATALIE FIELDS



**CZTERDZIEŚCI ŻAB,  
JEDEN KRÓLEWICZ**

Tytuł oryginału FORTY FROGS, ONE PRINCE

Geena nie była przesądna, nie wierzyła we wróżby, horoskopy, znaki zodiaku, sny, zjawiska nadprzyrodzone - w nic, czego nie byłaby w stanie dotknąć, zobaczyć, usłyszeć albo zrozumieć. Na ludzi wierzących w takie rzeczy patrzyła z pobłażliwym uśmiechem.

Tylko wobec swojej przyjaciółki nie mogła się zdobyć na taki uśmiech, Alison bowiem stanowczo przesadzała. Nie dość, że czytała wszystkie horoskopy, to jeszcze ślepo w nie wierzyła, nawet jeśli jeden drugiemu zaprzeczał. A na dodatek ostatnio jej obsesja stała się kosztowna. Alison zaczęła chodzić do wrózek i wydawała na to całe kieszonkowe oraz pieniądze zarobione na roznoszeniu reklam. Najwyraźniej jednak i tych było za mało, bo już kilka razy prosiła ją o pożyczkę. Długi zwracała, mimo to Geenę zaczęło to irytować, zwłaszcza że od jakiegoś czasu nie było szansy, żeby wybrać się z przyjaciółką do kina, na lody czy hamburgera. Kiedy coś takiego proponowała, Alison zawsze odpowiadała: „Nie mam kasy”. Geena nie była kutwą i raz zafundowała jej kino, następnym razem pizzę i jeszcze kiedyś lody, jednak świadomość, że Alison wydaje pieniądze w bezsensowny sposób, tak jej przeszkadzała, że postanowiła więcej za nią nie płacić. W piątek po lekcjach, kiedy jechały do domu autobusem, Alison podnieconym głosem oznajmiła:

- Na Liberty Street jest nowa wróżka. Geenie opadły ręce.

- Jest genialna - ciągnęła jej przyjaciółka. - Megan była u niej w zeszłym tygodniu.

- Megan? - Geena знаła jej kuzynkę. Kiedy spotkała ją ostatnio, rozmawiały o Alison i uznały, że coś trzeba zrobić z jej obsesją. Na temat horoskopów, wrózek i podobnych bzdur Megan miała takie samo zdanie jak Geena. - Poszła do wróżki? - spytała z niedowierzaniem.

- Możesz do niej zadzwonić, jeśli mi nie wierzysz.

- Co jej odbiło?

- Tracy, przyjaciółka Megan, była u Esmeraldy wcześniej i...

- U Esmeraldy? - Geena skrzywiła się, ponieważ imię wydało jej się wyjątkowo pretensjonalne.

- Tak się nazywa ta wróżka na Liberty Street - wyjaśniła Alison. - Wywróżyła Tracy, że jeszcze tego samego dnia spotka blondyna, w którym się zakocha. I wyobraź sobie, że...

- Wiem, wiem - przerwała jej Geena. - Tracy wyszła od wróżki i wpadła na blondyna, w którym zakochała się na zabój.

- Niezupełnie tak. Spotkała go kilka godzin później w supermarkecie. Wysypały jej się z torby zakupy i on pomógł jej je zbierać.

- Przestań! - zawołała Geena, wznosząc oczy do nieba. - Zasugerowała się tym, co przepowiedziała wróżka, zobaczyła pierwszego lepszego blondyna, specjalnie wysypała z torby zakupy, a potem wmówiła sobie, że się w nim zakochała.

- Mniej więcej to samo powiedziała Megan.

- I co? - zdziwiła się Geena. - Mimo to wybrała się do tej wróżki? Esmeraldy... - ponownie się skrzywiła - czy jak jej tam...?

- Nie. Poszła do niej po tym, jak sprawdziło się to, co Esmeralda przepowiedziała innej koleżance, Patricii.

- Wiem! Spotkała bruneta.

- Przestań! - ofuknęła ją Alison. - Naprawdę możesz sobie oszczędzić tego drwiącego tonu. Wróżka powiedziała Patricii, że w ciągu trzech dni porzuci ją chłopak. Ani Patricia, ani nikt inny w to nie wierzył, bo ten chłopak miał kompletnego bzika na jej punkcie.

- Ale ją zostawił.

- Oczywiście. Trzy dni po tym, jak była u Esmeraldy.

- To proste - rzuciła Geena. - Ta... Patricia, tak? Więc ta Patricia po wizycie u wróżki żyła w takim stresie, że sprowokowała kłótnię ze swoim chłopakiem, no i się rozstali.

Alison pokręciła głową.

- Nie było żadnej kłótni.

- W takim razie powiedziała mu, że była u wróżki, a on uznał, że z taką idiotką nie będzie się zadawał.

- Bardzo jesteś miła.

- Przepraszam. - Geena zdawała sobie sprawę, że lekko przesadziła. - Denerwujesz mnie z tymi wróżkami i horoskopami, ale wiesz przecież, że nie uważam cię za idiotkę.

- Nie powiedziała mu tego, w ogóle nic nie zdążyła mu powiedzieć, ponieważ, kiedy się spotkali, już na wstępie wyznał jej, że zakochał się w innej dziewczynie, i jest mu bardzo przykro, i tak dalej.

- I to przekonało Megan, tak? - spytała Geena.

- Nie wiem, czy przekonało, ale wzbudziło zainteresowanie, więc poszła.

- I co? - Była wprawdzie ciekawa, czego Megan dowiedziała się u wróżki, mimo to jej ton wciąż brzmiał drwiąco.

- To akurat nie jest zabawne - odparła Alison poważnie. - Wróżka przepowiedziała jej, że niedługo straci kogoś bliskiego, i wyobraź sobie, że po dwóch dniach zmarła babcia Megan, z którą była bardzo związana.

- To przykre. Dla mnie jednak jest to kolejny argument na to, że nie należy słuchać

przepowiedni.

- Nie sądzisz chyba, że jej babcia zmarła dlatego, że Megan wybrała się do wróżki.

- Jasne, że nie, ale nie rozumiem, dlaczego ludzie to robią? Chodzą do wrózek, czytają horoskopy...

- Żeby znać swoją przyszłość.

- Tylko po co? Co ci przyjdzie z tego, że będziesz ją znała?

- Możesz się do pewnych rzeczy przygotować, innym zapobiec.

- No, co ty? Jeśli wróżka ci coś przepowiedziała, to coś musi się wydarzyć. Nawet gdybyś stawała na rżesach i nie wiem co jeszcze robiła, nie unikniesz tego. Ja, oczywiście, w to nie wierzę, ale ty, z tą twoją ślepą wiarą w jasnowidzenie...

Alison zdawała sobie sprawę, że nie przekona swojej zawsze logicznie myślącej przyjaciółki, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Myśl sobie, co chcesz, a ja i tak idę do Esmeraldy, i to dzisiaj.

- Bardzo proszę - powiedziała Geena. - Nie będę cię powstrzymywać. Uprzedzam tylko, że nie pożyczę ci na to forsy.

Kiedy przyjaciółka spjrzała na nią z zalem w oczach, Geena była niemal pewna, że Alison znów zamierzała poprosić ją o pożyczkę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że chciałam to zrobić? Wcale nie miałam takiego zamiaru.

Geena poczuła się głupio, zwłaszcza kiedy przyjaciółka pokręciła głową i dodała:

- Przeciwnie, pomyślałam, że wysiadzimy na Liberty Street, zafunduję tobie i sobie seans u Esmeraldy, a potem zaproszę cię na lody.

- Seans? Mnie?!

- A co ci szkodzi? Nie mogłabyś pójść do niej choćby tak, dla zabawy?

Geena skrzywiła się.

- Mnie takie rzeczy nie bawią - powiedziała.

- Megan też kiedyś nie bawiły.

- Myślisz, że teraz, po śmierci babci, ją bawią?

- No nie - przyznała Alison. - Ale nie podchodzi już do tych spraw tak sceptycznie jak kiedyś.

Geena zdawała sobie sprawę, że jej nie przekona. Alison przy wielu swoich zaletach miała również kilka wad, a jedną z nich był upór. Geena wiedziała więc, że im bardziej będzie ją przekonywać, tym bardziej przyjaciółka uprze się przy swoim.

- Jeśli chcesz, wysiadę z tobą - powiedziała. - Pójdiesz sobie do tej twojej wróżki, a

ja poczekam. A potem zjemy lody, w tej lodziarni na rogu Lincoln Avenue.

- Miałam nadzieję, że jakoś ci się odwdzięczę za to kino, pizzę i lody, które mi postawiłaś, kiedy byłam splukana.

- Alison, nie musisz. A w ogóle to przepraszam za to, co powiedziałam. Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli tylko będę mogła, zawsze pożyczę ci forszę, kiedy będziesz potrzebowała. Tyle że wołałabym, żebyś ją wydała na coś innego. I nie musisz mi się za nic odwdzięczać.

- Jezu! - zawołała Alison.

Tak się zagadały, że nie zwróciły uwagi, że autobus zatrzymał się na przystanku, z którego miały najbliżej do Liberty Street.

Wysiadły tylko dlatego, że trafiły na miłego kierowcę, który zauważył dwie pędzące do wyjścia nastolatki i zatrzymał autobus po tym, jak już ruszył, kawałek za przystankiem.

Dom z numerem sto trzystaście był walącą się kamienicą z czerwonej cegły, wybudowaną prawdopodobnie w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. Stał na tyle daleko od ulicy, że Geena i Alison dwa razy go mijaly, idąc od numeru jednaście do piętnaście i z powrotem, zanim uznały, że to pewnie ten dom, oddzielony od ulicy placem, który kiedyś może był skwerem, dziś jednak bardziej przypominał wysypisko śmieci.

Geena skrzywiła się, patrząc na rudere, w której większość okien zabito deskami, ale kiedy Alison ruszyła w tamtą stronę, poszła za nią.

Ona jest stuknięta, musi być stuknięta, skoro chodzi do wróżki, i wydaje na to pieniądze, myślała, zatykając palcami nos, kiedy szły przez wysypisko. Ale ja? Przecież jestem normalna. Nie wierzę w jasnowidztwo i podobne bzdety. Więc co tu robie?!

Alison też zatkała nos, ale najwyraźniej to nie wystarczyło. W połowie skweru - wysypiska zatrzymała się i zgięła w pół.

- Cholera, nie będziesz mi tu rzygać! - zawołała Geena. - Chciałaś iść do tej Esmeraldy, więc idziemy. Może wreszcie odechce ci się wróżek.

Alison, blada jak ściana, wyprostowała się, zasłoniła ręką usta i posłusznie poszła za nią. Kilka razy zarzuciło ją w jednoznaczny sposób, ale dzielnie dotarła do drzwi czerwonej kamienicy.

Tandetny szyld nad obłazącymi z farby drzwiami musiał ją pozbawić co najmniej dwóch zmysłów - wzroku i węchu - przestała bowiem ścisnąć palcami nos i rozejrzała się, jakby nagle trafiła na nowojorską Piątą Aleję, i to na jej najlepszym odcinku.

- „Wróżka Esmeralda, profesjonalne przepowiadanie przyszłości. Apartament trzydzieści trzy, czwarte piętro” - przeczytała z nabożną czcią.

- Jesteś przekonana, że chcesz tam iść? - upewniła się Geena, wciąż zasłaniając dłonią nos.

- Pewnie.

- No to wchodź. Ja poczekam tutaj.

- Nie wejdiesz ze mną? Geena pokręciła głową.

- Pamiętasz, jak próbowałaś mnie przekonać do baletu klasycznego? - spytała Alison.

- Jasne. I nie dałaś się przekonać.

- Tak, ale poszłam z tobą na *Jeziro łabędzie*, *Dziadka do orzechów* i tą... jak jej tam było...? *Gabrielle*?

- *Giselle* - poprawiła ją Geena. - I wciąż nie lubisz baletu klasycznego.

- To prawda. Ale poszłam i zobaczyłam, nie raz, a trzy razy.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Ale *Jeziro łabędzie*, *Dziadek do orzechów* i *Giselle* to sztuka, a ty mnie chcesz namówić na... na...

Szukając łagodniejszego i bardziej słownikowego określenia niż „oszołomstwo”, przestała ścisnąć palcami nos i zamachała rękami, a na dodatek rozejrzała się... I doszła do wniosku, że cokolwiek jest za tymi drzwiami, przed którymi stały, nie może być gorsze od tego, co widziała i czuła w tej chwili.

- Okej, wejdę i pojedę z tobą na to czwarte piętro - zdecydowała. - Może jest tam jakaś poczekalnia... - Poczekalnie są w miejscach cywilizowanych, u lekarza, dentysty, kosmetyczki, u doradcy podatkowego, psychoterapeuty. Ta rudera, jeśli w ogóle miała jakiś związek z cywilizacją, to taki, że znajdowała się na jej peryferiach albo raczej była jej niepożądanym produktem ubocznym, wyrzutem sumienia. - Jakies miejsce, w którym mogłabym na ciebie poczekać - poprawiła się, po czym szybko nacisnęła na tablicy domofonu numer trzydzieści trzy.

Miała cichą nadzieję, że nikt się nie odezwie. I tak też się stało, tyle że ktoś, prawdopodobnie wróżka Esmeralda - bez pytania, kto, po co i dlaczego - nacisnął przycisk otwierający drzwi.

Kiedy piknęło, Alison, żadna wiedzy o swojej przyszłości, nacisnęła klamkę i całym ciałem napała na drzwi, tak że zatrzymała się dopiero kilka metrów dalej, pod samą windą.

Takie windy - klatki Geena widziała dotąd tylko na filmach i, patrząc na nie, nigdy nie wierzyła, że mogą działać - to znaczy wozić ludzi w górę albo w dół. Teraz też w to nie wierzyła, i słusznie, bo minęło kilka minut od chwili, gdy przyjaciółka nacisnęła guzik, a „klatka” z metalowych prętów nie zjechała.

- Musimy chyba wejść po schodach - powiedziała Alison.

- Wcale nie musimy. Najsensowniej by było, gdybyśmy wyszły z tej rudery. - Geena rozejrzała się po obskurnym korytarzu, słabo oświetlonym jedną nagą żarówką. Widok nie był zachęcający, ale jeszcze gorszy był zapach - pleśni, wilgoci i kocich odchodów. - Megan nie uprzedziła cię, w jakich warunkach przyjmuje klientów wróżka Esmeralda? - spytała, ostrożnie stawiając stopę na pierwszym stopniu schodów. Sprawiał wrażenie zmurszałego i obawiała się, że drewno pęknie pod jej ciężarem.

- Wspomniała, że kamienica jest trochę zaniedbana.

- Trochę zaniedbana! - prychnęła Geena. - Dobre! Trochę zaniedbana - powtórzyła, ledwie za nią nadążając, ponieważ Alison tak się śpieszyła, że wbiegała po dwa stopnie naraz.

Geena w końcu zaczęła robić to samo, uznała bowiem, że lepiej stawać tylko na tych stopniach, które wcześniej wypróbowała przyjaciółka. Alison, wyższa i potężniej zbudowana, ważyła co najmniej dziesięć kilo więcej niż ona, skoro więc deski wytrzymały jej ciężar, była szansa, że nie zapadną się pod Geeną.

Gdy dotarła na trzecie piętro, z trudem łąpała oddech. Z Alison było podobnie, ale tak się jej śpieszyło, że się nie zatrzymała. Geena przystanęła, kiedy jednak straciła przyjaciółkę z oczu, poczuła się nieswojo. Wzięła się w garść i dogoniła ją już na półpiętrze.

- To tu - powiedziała zadyszana Alison, stojąc przed drzwiami, z których farba obłaziła jeszcze bardziej niż z tych wejściowych, na dole. Mała tabliczka z napisem WRÓŻKA ESMERALDA informowała, że są u celu.

Zaczęły się rozglądać za przyciskiem dzwonka, nie było go jednak ani na drzwiach, ani na ścianie. Alison już chciała zapukać, ale Geena ją powstrzymała. Zobaczyła wystający z framugi gruby sznur, zakończony frędzlem, pomyślała, że skoro tu wisi, to pewnie w jakimś celu, i pociągnęła.

Usłyszały przyjemny dla ucha dźwięk dzwonka, który zupełnie nie pasował do tego, co teraz widziały i czuły. Co widziała i czuła Geena, bo Alison - estette z wysublimowanym węchem - gnanej pragnieniem, by poznać swą przyszłość, najwyraźniej udało się zapanować nad zmysłami, i nie raziła jej ani obskurna klatka schodowa, ani panujący tam smród.

- Wiesz co? - rzuciła Geena. - Ja chyba wyjdę na dwór. - Przypomniała sobie jednak, że pod domem wcale nie było przyjemniej niż tutaj, i dodała: - Pójdę na przystanek i tam na ciebie zaczekam.

Zeszła dwa stopnie po schodach, ale się zatrzymała. Perspektywa samotnej wędrowni po tej zakazanej okolicy nie zachwycała jej.

W chwili, gdy się wahała, drzwi się otworzyły i stanęła w nich kobieta.

Ku zdziwieniu Geeny, nie wyglądała jak stara wiedźma. Miała około czterdziestki, ładną twarz i była cała w fioletach. Ubranie, biżuteria, nawet makijaż - wszystko było w różnych odcieniach fioletu, od delikatnej lawendy po jaskrawą śliwkę. Tylko ognistorude włosy - bujne, kręcone i długie - odcinały się od reszty.

- Zapraszam - powiedziała, otwierając szerzej drzwi.

Alison popatrzyła na przyjaciółkę, która tymczasem zeszła jeszcze kilka stopni i była już prawie na półpiętrze.

Esmeralda wychyliła się z mieszkania.

- Ja tylko... - zająknęła się Geena, czując na sobie jej przenikliwy wzrok. - Ja... tylko przyszedłam z koleżanką. Ja...



- Rozumiem - powiedziała kobieta. - Mimo to zapraszam. Możesz poczekać na koleżankę w środku. Na pewno będzie ci wygodniej niż przed domem.

- Dziękuję - odparła dziewczyna.

Nie była pewna, co zaważyło na jej decyzji - miły uśmiech rudowłosej kobiety, czy lęk przed tym, że będzie się błąkać sama po tej mało bezpiecznej okolicy - w każdym razie wspięła się z powrotem po skrzypiących schodach i weszła za Alison do siedziby wróżki.

Przedpokój, a raczej niewielki hol, w którym się znalazła, był przyjemny. Prawdopodobnie po skwerze - wysypisku przed kamienicą i cuchnącej, obskurnej klatce schodowej każde w miarę czyste pomieszczenie, w którym nie czułoby się zgnilizny i kocich siuszków, wydałoby się jej pałacem, ale tu było naprawdę przytulnie.

- Usiądź sobie tam - powiedziała wróżka, wskazując kanapę obitą ciemnofioletowym aksamitem. - A ciebie poproszę tam - zwróciła się do Alison.

Wzięła ją pod ramię i po chwili obie zniknęły za zasłoną ze szklanych paciorków, które sprawiały wprawdzie wrażenie wielobarwnych, ale gdyby je obejrzeć z osobna, to każdy i tak byłby fioletowy. Bo poza starym złotem ram obrazów na ścianach trudno tu było znaleźć inny kolor. Tapety, dywaniki, obicia kanapy i fotela, abażury lamp - wszystko było fioletowe. Nawet zapach.

Jeśli ktoś twierdzi, że zapach nie może być fioletowy, to znaczy, że ma problem z powonieniem. Geena go nie miała, dla niej każdy zapach miał swoją barwę. Woda toaletowa Diesla, którą dostała na gwiazdkę, miała zapach seledynowy, chociaż opakowanie było czerwone. Perfumy, którymi spryskiwała się jej mama - stanowczo przy tym przesadzając - były obrzydliwie różowe, w tym najbrzydszym, majtkowym odcieniu różu. Woda kolońska Todda, najstarszego brata Geeny, miała granatowy zapach, najciemniejszy z granatowych, tak ciemny, że jeszcze trochę, a byłby już czarny.

Tak, każdy zapach miał jakąś barwę, a hol, w którym siedziała, pachniał fioletowo - paczulą, drewnem sandałowym, kardamonem i jeszcze czymś wschodnim, czego nie potrafiła zidentyfikować. Mieszanka zapachów była nieco zbyt intensywna, ale przyjemna.

Z pomieszczenia, w którym przed chwilą zniknęły Alison i kobieta mająca przepowiedzieć jej przyszłość, dochodziły odgłosy rozmowy, tak jednak przytłumione, że Geena nie była w stanie rozróżnić słów.

Przesunęła się na sam koniec kanapy, żeby się znaleźć jak najbliżej paciorkowej zasłony, wciąż jednak nie miała pojęcia, o czym rozmawiają. Zrobiło jej się głupio, że próbowała podsłuchiwać, i czym prędzej wróciła na poprzednie miejsce. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jak na kogoś, kto ani trochę nie wierzy we wróżby, bardzo ją interesuje to,

czego w tej chwili dowiadywała się przyjaciółka.

Żeby o tym nie myśleć, wyjęła z torby podręcznik do historii. Miała przeczucie, że na następnej lekcji już się jej nie upieczą - tak jak dzisiaj - i pani Carlson wyrwie ją do odpowiedzi. Postanowiła więc przeczytać rozdział o wojnie w Korei. Nijak jednak nie mogła się skupić na nauce, zwłaszcza kiedy zza paciorkowej zasłony dobiegł okrzyk:

- Naprawdę?!

Nic więcej nie usłyszała, ale w głosie Alison wyraźnie brzmiała radość, a nie przerażenie, domyśliła się więc, że przyjaciółka dowiedziała się czegoś miłego.

Znów przesunęła się na koniec kanapy i, niestety, również tym razem nic nie usłyszała. Nie pozostawało jej nic innego niż czekać, aż stąd wyjdą. Nie miała wątpliwości, że Alison nie wytrzyma i opowie jej wszystko.

Geena postanowiła, że cokolwiek to będzie, powstrzyma się z komentarzami i nie okaże sceptycyzmu. Po pierwsze, wciąż jeszcze czuła się podle po tym, jak wypomniała Alison pożyczkę, i chciała się zrehabilitować, a po drugie, gdzieś na dnie jej świadomości czaiła się obawa, że wróżba przypadkiem - które się przecież zdarzają - spełni się, a wtedy ona nie będzie już mogła nic zrobić, żeby wyleczyć przyjaciółkę z jej obsesji.

Po pięciu minutach paciorkowa zasłona poruszyła się i do przedpokoju weszła Alison. „Weszła” to mało obrazowe określenie, ponieważ ktoś, kto ma skrzydła, raczej fruwa, niż chodzi, chyba że jest to kura albo kaczka - hodowlana, nie dzika - która ma skrzydła w zaniku. Alison nie miała ich w zaniku, jej skrzydła były wielkie, choć niewidzialne, i przyfrunęła na nich, z rozognionymi policzkami i oczami błyszczącymi bardziej niż szklane paciorki, które pięknie zabrzęczały, kiedy przez nie przelatowała.

- Bardzo pani dziękuję - powiedziała, odwracając się do Esmeraldy, wychodzącej za nią do przedpokoju.

- Mnie? Ja w tym nie mam udziału.

- Jak to? - zaprotestowała Alison.

- Nie mam żadnego wpływu na twoją przyszłość. Ja tylko ją odczytuję, nie ingeruję w bieg wypadków.

Geena nie spuszczała z niej wzroku. Zawsze uważała, że wróżki to hochsztaplerki, tymczasem ta miła kobieta o szczerym spojrzeniu i przyjaznym uśmiechu nie sprawiała na niej wrażenia naciągaczki, żerującej na ludzkiej głupocie albo naiwności.

- Mimo to bardzo pani dziękuję - powiedziała Alison, po czym zwróciła się do przyjaciółki: - Nie dasz się namówić?

Geena pokręciła głową.

- Nie namawiaj koleżanki - wtrąciła się Esmeralda. - Ludzie, którzy wolą nie poznawać swojej przyszłości, nie powinni tego robić.

- Ale ona ma za trzy dni urodziny - oznajmiła Alison. - Nie mam pomysłu na prezent, więc przyszło mi do głowy, że mogłabym jej sprawić właśnie taki, zafundować seans u pani.

- Wprawdzie prezentów się nie odrzuca, ale jeśli twoja koleżanka nie chce, będziesz się musiała zastanowić nad innym.

- To naprawdę miał być prezent urodzinowy? - spytała Geena.

- No, tak sobie pomyślałam... - Alison pod wpływem wróżki najwyraźniej nie chciała więcej nalegać.

- W takim razie powinnam go chyba przyjąć - powiedziała szybko Geena, widząc, że przyjaciółka kieruje się do wyjścia.

- Zastanów się, czy na pewno tego chcesz - poradziła jej wróżka.

Dziewczyna skinęła głową. Próbowała sobie wmówić, że robi to dla przyjaciółki, dobrze jednak wiedziała, że silniejsza niż chęć sprawienia Alison przyjemności jest ciekawość.

„Ciekawość to pierwszy stopień do piekła” - mawiała jej mama i teraz Geena przypomniała sobie to powiedzenie. No i co z tego, widocznie piekła też jestem ciekawa, pomyślała, wchodząc za paciorkową zasłonę.

Pomieszczenie, w którym się znalazła, było niewielkim salonem z mnóstwem mebli - małych kanap, foteli, stolików, etażerek i takich, które widziała po raz pierwszy w życiu i ani nie знаła ich nazwy, ani przeznaczenia. Ten, który najbardziej jej się spodobał - coś między kanapą a leżanką - był chyba szezlongiem. Ale nie miała co do tego pewności. Sprawiał wrażenie bardzo wygodnego i aż zapraszał, by na nim usiąść.

Wróżka Esmeralda ruszyła jednak do stolika w kącie salonu, a Geena, idąc za nią, musiała wykonać niezły slalom między meblami. Zanim usiadła, jeszcze raz się rozejrzała i ze zdziwieniem stwierdziła, że mimo tylu przedmiotów zgromadzonych na stosunkowo niewielkiej powierzchni, pokój wcale nie sprawiał wrażenie gradami. Był przytulny i pachniał fioleto.

No bo jak miał pachnieć, skoro wszystko tu, tak jak w przedpokoju, było fioletowe? Nie, nie wszystko. Na stoliku, przy którym usiadła naprzeciwko Esmeraldy, było coś niefioletowego - kot, siedzący na blacie stołu tak nieruchomo, że dopiero po dłuższej chwili Geena zorientowała się, że to żywa istota, a nie maskotka. Nie miała co do tego stuprocentowej pewności, po prostu wydedukować, że skoro nie jest fioletowy, tylko czarny, musi być prawdziwym kotem.

Kiedy doszła do tego błyskotliwego wniosku, notowania wróżki zdecydowanie wzrosły w jej oczach. Esmeralda musiała mieć dobry stosunek do zwierząt, skoro nie przefarbowała swojego kota na fioletowo.

- Chciałabym, żebyś się zastanowiła - powiedziała kobieta, patrząc Geenie w oczy. - Jeśli nie jesteś przekonana, że chcesz poznać swoją przyszłość, możesz się jeszcze wycofać. Pomyślimy, jak to wytłumaczyć twojej koleżance, żeby nie było jej przykro, i wyjdiesz stąd z taką wiedzą, z jaką tu przyszedłaś. Alison kupi ci na urodziny jakiś kosmetyk, wisiołek albo bransoletkę i wszystko będzie w porządku.

Notowania Esmeraldy rosły jak akcje Mikrosoftu w okresie komputerowego boomu. Nie była naciągaczką, która robiła wszystko, żeby wyłudzić od klienta pieniądze. No, chyba że była wyrafinowaną naciągaczką, która stosowała trick polegający na tym, że zraza się klienta do swojej usługi, żeby go jeszcze bardziej zachęcić.

Być może, ale Geena i tak była ciekawa tego piekła, o którym mówiła jej mama, więc cokolwiek by teraz usłyszała, nie zrezygnowałaby z urodzinowego prezentu od Alison. I żadnych tam kosmetyków, żadnych wisiorków albo bransoletek.

- Już się zastanowiłam - powiedziała. - Chcę, żeby mi pani przepowiedziała przyszłość.

Esmeralda przez chwilę przenikliwie patrzyła jej w oczy.

Geena poczuła, że jej złączone pod stołem dłonie zwilgotniały, ale wytrzymała wzrok wróżki.

- Dobrze. - Kobieta otworzyła stojącą na stole kasetkę, na której spoczywał ogon kota.

Kot nie poruszył się. Jego oczy, do złudzenia przypominające guziki zielonego sweterka Geeny, nawet nie drgnęły, co skłoniło ją do ponownego zastanowienia się, czy to jednak nie jest maskotka.

- W takim razie spróbujemy się dowiedzieć czegoś o twojej przyszłości.

Czegoś? Chcę wiedzieć wszystko, pomyślała Geena i ta ciekawość ją przeraziła.

Oczywiście, że w to nie wierzę, powiedziała sobie natychmiast. Jestem tu dla Alison i dla zabawy. Wysłucham, co powie Esmeralda, a potem będę się z tego śmiała. I jeszcze zdobędę kolejny argument na to, że nie należy wierzyć w horoskopy, wróżby i tym podobne brednie.

- Wybierz jedną - poleciła wróżka, podsuwając jej talię kart.

Geena rozplotła wilgotne dłonie i wyciągnęła prawą, ale nie mogła się zdobyć na to, by dotknąć talii i wyjąć jedną z kart.

Jeśli to zrobię, sama zadecyduję o tym, co spotka mnie w przyszłości, pomyślała i cofnęła rękę.

- Chyba już wiem, co twoja koleżanka powinna ci kupić na urodziny - powiedziała Esmeralda. - Róż.

- Róż...? - zdziwiła się Geena.

- Róż na policzki. Podobno znowu jest modny, a twoim policzkom przydałoby się odrobinę koloru.

- Nie! - zawołała Geena, widząc, że wróżka wstaje z krzesła.

Esmeralda zdecydowanie nie była naciągaczką. No, chyba że była jeszcze bardziej wyrafinowaną naciągaczką, niż przewidywały podręczniki dla naciągaczek.

- Naprawdę chcę poznać swoją przyszłość - powiedziała dziewczyna, wyciągając z talii jedną kartę.

Oj, źle ją wybrała, fatalnie!

Gorzej nie mogła.

Esmeralda pokręciła głową. Być może rozważała, czy nie kazać Geenie wyciągnąć jeszcze jednej karty, ale tego pewnie wróżki nie robią, więc położyła kartę na stole i zaczęła wokół niej układać kolejne karty z talii.

Przy kocie, pod kotem. Kot nic. Ani mru - mru. Nawet nie drgnęła mu powieka. Ale może koty nie mają powiek?

Chcąc to sprawdzić, Geena, która wychowała się z psami - z psami i z braćmi, ściśle mówiąc - niby tak sobie położyła na stole rękę i zaczęła ją wolno przesuwając, pod ogon, pod kocią pupę, pod opuszki łapy.

Kot nic.

Czoło wróżki wyraźnie się zmarszczyło. Widząc to, Geena schowała dłoń pod stół i zaczęła się przyglądać rozłożonym kartom. Nigdy nie grała w karty, ale wiedziała, jak wygląda pik, kier, karo czy trefl. Na tych tutaj nie było ani czerwonych serc czy rombów, ani czarnych listków. Domyśliła się, że są to karty tarota.

Esmeralda ciężko westchnęła i wtedy kot po raz pierwszy się poruszył. Pokręcił głową w bardzo ludzki sposób, jakby chciał powiedzieć: „Nie, nic z tego nie wyjdzie”.

- Aż tak źle? - spytała Geena.

Wróżka uniosła wzrok znad kart i spojrzała jej w oczy.

- Może jednak zrezygnujemy - zasugerowała.

- Widzi pani w tych kartach coś tak strasznego, że nie chce mi pani o tym powiedzieć?

- spytała dziewczyna z lękiem w głosie.

- Nie, ale pewnie dlatego, że przyszłaś tu bez przekonania, nie jestem w stanie nic z nich odczytać.

- Jestem przekonana, że chcę usłyszeć coś o swojej przyszłości - oświadczyła Geena i było to całkowicie szczerze. Taka już była. To, co trudne lub niemożliwe, zawsze ją pociągało bardziej niż rzeczy proste. - Bardzo proszę.

- No, dobrze - zgodziła się wróżka. - Spróbujemy w takim razie z kulą. - Zebrała ze stołu karty i schowała do kasetki.

Zdjęła ciemnofioletowy kawałek jedwabiu ze stojącej na środku stolika szklanej kuli i przysunęła ją do siebie.

Geenie zaintrygował ten przedmiot i aż się nachyliła, żeby mu się przyjrzeć, ale choć natężyła wzrok, nie dojrzała nic poza szkłem - żadnych płatków śniegu, choinek, reniferów, jakie widziała w szklanych kulach, które tak jej się podobały w dzieciństwie.

Cała uwaga Esmeraldy skupiła się na kuli. Długo się w nią wpatrywała, mrużąc oczy.

W końcu zamknęła je, po chwili otworzyła, przetarła kulę jedwabiem i pochyliła się nad nią tak, że niemal dotykała jej nosem.

- Rozpraszasz mnie - mruknęła, kiedy Geena zrobiła to samo.

- Przepraszam - rzuciła dziewczyna, siadając prosto na krześle.

Teraz nie patrzyła już na kulę, tylko na twarz wróżki, zobaczyła ożywienie w jej oczach.

- Hm...

- Coś pani zobaczyła! - zawołała Geena i natychmiast zamilkła, bo kobieta uniosła dłoń, dając znak, żeby jej nie przeszkadzać.

- Żaba...

- Żaba? - szepnęła dziewczyna, krzywiąc się. Była miłośniczką zwierząt, ale za żabami nie przepadała. Chyba tylko karaluchów nie lubiła bardziej od tych płazów z wyłupiastymi oczami.

- Dużo żab...

Geena skrzywiła się mocniej.

Esmeralda zaczęła bezgłośnie poruszać ustami.

W tym akurat Geena była niezła. Dawno temu grała z młodszym bratem w czytanie z ust. Zawsze wygrywała. I teraz też bezbłędnie potrafiła odczytać. Wróżka liczyła.

Kiedy doliczyła do trzydziestu dziewięciu, przestała poruszać ustami i jeszcze intensywniej wpatrywała się w kulę. Cała była przy tym spięta, czoło miała zmarszczone, a dłonie kurczowo ścisnęły brzeg blatu stolika.

Wreszcie rysy jej twarzy rozluźniły się i odetchnęła, tak jak ludzie oddychają po wielkim wysiłku fizycznym.

- Czterdzieści żab - powiedziała.

- Żaby? Moja przyszłość to żaby? - spytała zde gustowana Geena. - Zostanę hodowcą żab?

- Pocałujesz czterdzieści żab, a ta czterdziesta... - Wróżka przerwała, po czym, patrząc na dziewczynę tak, jakby obwieszczała jej, że zostanie księżną Walii, dokończyła: - Będzie królewiczem.

- To żart, prawda?

Rude loki zatrzęsły się, kiedy kobieta pokręciła głową.

- Musisz pocałować czterdzieści żab, żeby trafić na swojego królewicza.

Geena roześmiała się. Pamiętała tę bajkę. Dawno temu, kiedy miała pięć lat i jeszcze wierzyła, że wszystko, co dzieje się w bajkach, może się wydarzyć naprawdę, dała się

namówić koleżance z przedszkola i pocałowała w ogrodzie obrzydliwą ropuchę. Nie miała pewności, czy to wtedy przestała wierzyć w bajki, ale zdecydowanie właśnie od tamtej chwili czuła wstręt do żab.

Wróżka przykryła kulę kawałkiem jedwabiu i wyprostowała się na krześle.

Geena chwilę czekała, ale kiedy dotarło do niej, że Esmeralda nie sięga z powrotem do kasetki po karty ani po żaden inny przedmiot - na przykład leżące na stole wahadełko - poczuła się zawiedziona.

- To już wszystko? - spytała.

- Nie rozumiem cię. - Rude loki znów się zatrzęsły. - Jestem w swojej branży znana z profesjonalizmu, ale rzadko udaje mi się przepowiedzieć komuś przyszłość tak precyzyjnie jak tobie. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

Geena wzruszyła ramionami. Gdyby oczekiwała czegoś jeszcze, znaczyłoby to, że miała większe zaufanie do wróżek, niż wcześniej była gotowa się do tego przyznać.

- Nie, niczego więcej nie oczekuję - powiedziała, wstając z krzesła. - Dziękuję, było bardzo miło.

Fantastycznie, pomyślała. Tak jak przypuszczała, wróżka okazała się naciągaczką, wprawdzie wyrafinowaną, ale nie zmieniało to faktu, że wciskała naiwnym ludziom kit. Ona, Geena, nie była naiwna i kiedyś wykorzystała wiedzę, którą dzisiaj zdobyła, do przekonania przyjaciółki, żeby wreszcie przestała wydawać pieniądze na hochsztaplerów pokroju Esmeraldy.

Niestety, będzie musiała z tym trochę poczekać. Nie krytykuje się przecież prezentów, zwłaszcza urodzinowych.

Znów wykonując slalom między meblami, ruszyła w stronę wyjścia z salonu. Tak się przy tym śpieszyła, że znalazła się w miejscu, z którego nie prowadziła żadna inna droga poza tą, którą przysła. Zirytowana, odwróciła się i zobaczyła, że stojąca już przy paciorkowej zasłonie wróżka patrzy na nią i z sobie tylko znanego powodu kręci głową.

Geena znów zaczęła kluczyć między meblami. I po raz kolejny znalazła się w punkcie, z którego mogła tylko zawrócić. Chyba że przeskoczyłaby przez niski stolik oddzielający ją od drogi do wyjścia. I tak właśnie zrobiła.

Alison, słysząc dźwięczne postukiwanie szklanych paciorków zasłony, zerwała się z kanapy. Policzki wciąż miała zaróżowione, a oczy rozpromienione ze szczęścia, gdy jej przyjaciółka weszła do przedpokoju.

- I co?! - zawołała.

- Fantastycznie - odparła Geena. Rok w rok dostawała okropne urodzinowe prezenty



od obu babć i nauczyła się udawać, że jest nimi zachwycona. Teraz to doświadczenie bardzo się jej przydało.

Paciorki zadzwoniły jeszcze raz, kiedy po kilkunastu sekundach z salonu wyszła Esmeralda.

- Jeszcze raz bardzo pani dziękuję - zwróciła się do niej Alison. - Za to, czego się od pani dowiedziałam - dodała radosnym głosem.

- Ja również dziękuję - powiedziała Geena. Spojrzała wyzywająco na kobietę, której włosy wspaniale kontrastowały z liliowo - lawendowo - wrzosowo - śliwkowo - fioletowymi paciorkami zasłony za jej plecami. - Za wszystko, czego się dzisiaj dowiedziałam.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć - odparła Esmeralda, patrząc na nią tak, że Geena nie miała złudzeń co do tego, że wróżka wie, o co jej chodziło.

Poczuła się niezręcznie, ale tylko przez kilka sekund. Niech naciągaczka wie, że wiem, pomyślała potem. Niech sobie nie wyobraża, że może wszystkich nabierać.

- I co?! - zawołała Alison, ledwie zamknęły się za nimi drzwi.

Geena zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka pyta, ponieważ nie może się doczekać, kiedy sama podzieli się z nią tym, czego się dowiedziała od wróżki.

- Wyjdźmy stąd, pogadamy na dworze - odparła i ruszyła po schodach. - Obrzydliwie tu trąci kocimi simkami - dodała, zatykając nos. Zeskakiwała, omijając co drugi stopień, żeby jak najszybciej dotrzeć na parter.

- Tam w środku pachniało całkiem ładnie.

- Pewnie wypuszcza tego swojego kocura, żeby sikał na klatce schodowej. - Poirytowana Geena była już gotowa przypisać Esmeraldzie wszystko co najgorsze.

Tym razem to Alison z trudem nadała za przyjaciółką.

Kiedy znalazły się na dworze, Geena nabrała głęboko powietrza, ale skrzywiła się i szybko je wypuściła. Tu zapach był inny, ale równie nieprzyjemny.

Alison zmusiła się do cierpliwości i milczała, dopóki nie odeszły kawałek od zasypanego śmieciami skweru.

- I co? Jak było?

- Fajnie - odpowiedziała Geena, zmuszając się do uprzejmości.

Nie krytykuje się prezentów, powtarzała w myślach, choć właśnie przyszło jej do głowy kilka fajnych rzeczy, jakie można było kupić za pieniądze, które Alison bezsensownie zostawiła u wróżki. Czekała na przyjaciółkę, przeczytała leżący na stoliku w przedpokoju cennik i wiedziała, że najtańsza sesja u Esmeraldy kosztuje trzydzieści pięć dolarów.

- Tylko fajnie? - Alison starała się to ukryć, ale była zawiedziona jej reakcją.

- Fantastycznie, naprawdę świetna zabawa - powiedziała Geena, starając się wykrzesać z siebie nieco więcej entuzjazmu. - Ale opowiadaj, czego ty się dowiedziałaś. Widziałam, że wyszłaś stamtąd szczęśliwa, jakbyś wygrała milion w totka.

- Wiesz, chyba nawet wtedy nie byłabym tak szczęśliwa.

- No więc opowiadaj - rzuciła Geena. - Umieram z ciekawości. - I zanim przyjaciółka zdążyła się odezwać, dodała z udawaną zazdrością: - Nie mów mi, że ty musisz pocałować tylko jedną żabę. - Liberty Street na odcinku, którym teraz szły, była już bardziej zadbana i kiedy zostawiły za plecami mało przyjemną okolicę, wyraźnie poprawił jej się humor. - To by było niesprawiedliwe.

- Żabę? - Alison patrzyła na nią, mrużąc oczy.

- Taką, co się zamienia w królewicza. Najwyraźniej Alison albo zapomniała tę bajkę, albo w ogóle jej nie znała.

- Nie musisz całować żadnych żab? - upewniła się Geena.

Jej przyjaciółka pokręciła głową.

- No to jesteś szczęściarą.

- Nawet nie wiesz jaką - odparła Alison rozmarzonym tonem. - Wyobraź sobie, że chłopak, którego od dawna noszę w sercu... To jest dokładny cytat - zaznaczyła. - No więc chłopak, którego od dawna noszę w sercu, już bardzo niedługo, jutro albo pojutrze, odpowie na moje uczucie. Tak to określiła: „odpowie na moje uczucie”.

- Przychodzi mi do głowy tylko jeden taki chłopak - odezwała się Geena ostrożnie. - Alain Wahlberg.

Biedna Alison, pomyślała. Od roku kochała się w Alainie i nie miała szansy na to, by jej miłość była odwzajemniona, ponieważ on kochał się tylko w bejsbolu. Jutro Alison może jeszcze będzie miała nadzieję, ale pojutrze ją straci i będzie bardzo nieszczęśliwa. Geenie jednak już teraz było żal przyjaciółki, chociaż, kiedy się nad tym chwilę zastanowiła, doszła do wniosku, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Alison trochę pocierpi, ale potem, po pierwsze, może się wyleczy ze swojej beznadziejnej miłości, a po drugie, przestanie wreszcie wydawać pieniądze na wróżki i horoskopy.

- Wyobrażasz to sobie? - spytała Alison. - Ja i Alain! Szczerze mówiąc, Geena sobie tego nie wyobrażała. Co innego Alain i piłka bejsbolowa.

- Jak ona to powiedziała? Że chłopak, którego od dawna nosisz w sercu...

- Odpowie na moje uczucie.

Geena z trudem się powstrzymała przed ironicznym uśmiechem. A swoją drogą wróżka Esmeralda powinna się bardziej wysilić. Skoro tak mistrzowsko opanowała tricki pozwalające jej przyciągać klientów, mogła trochę popracować nad językiem, jakim obwieszczała to, co niby wyczytała o ich przeszłości z kart albo szklanej kuli. „Odpowie na uczucie”! Co za kicz! Jak w najbardziej szmatławych romansidłach!

Jej przyjaciółka jednak wcale nie widziała tego w ten sposób i po chwili powtórzyła:

- Odpowie na moją miłość... - A głos miała przy tym taki, jakby te słowa zawierały prawdziwie głęboki sens.

Następnego dnia, w czwartek, Alain Wahlberg nie odpowiedział na uczucie Alison. W piątek również nie.

Geena widziała, jak z twarzy przyjaciółki znika radość, a jej miejsce zaczyna zajmować przygnębienie. Na przerwie przed ostatnią lekcją w oczach Alison jeszcze paliły się iskierki nadziei, ale kiedy wyszły ze szkoły i minęła ich grupa śpieszących się dokądś chłopaków, wśród których był Alain, oczy Alison całkiem straciły blask.

Geenie z jednej strony było jej żal, z drugiej zastanawiała się, czy nie kuć żelaza, póki gorące i nie powiedzieć jej czegoś w rodzaju: „Widzisz co są warte wróżby?”.

Spojrzała jednak na przyjaciółkę i serce ścisnęło jej się z żalu. Alison wyglądała jak kupka nieszczęścia i dobijanie jej byłoby zwykłym okrucieństwem.

- Przepraszam! - rzucił chłopak, który omal nie przewrócił Geeny.

Poznała go, kiedy je ominął i biegł, próbując dogonić grupę kolegów z drużyny bejsbolowej. To był Craig, chłopak, którego znała najdłużej ze wszystkich kolegów ze szkoły, ponieważ mieszkali przy tej samej ulicy i razem chodzili do podstawówki.

- Gdzie tak pędzisz, Craig?! - zawołała za nim.

- Za półtorej godziny mamy mecz! - odkrzyknął, odwracając się tylko na sekundę albo dwie. - Z drużyną z Liceum Wilsona! - dodał, przebiegając przez ulicę.

Geena spojrzała na przyjaciółkę, zastanawiając się, czy wpadła na ten sam pomysł co ona. Ale przygaszona Alison stała z opuszczonymi ramionami i sprawiała wrażenie zupełnie zrezygnowanej.

- Wiesz, co teraz zrobimy? - powiedziała Geena.

- Zaczekamy na autobus i wrócimy do domu. Geena pokręciła głową.

- Nie. Zaczekamy na autobus, ale nie pojedziemy do domu, tylko do Liceum Wilsona.

Alison popatrzyła na przyjaciółkę, jakby jej nie zrozumiała.

- Na mecz? Ty chcesz jechać na mecz? - W jej głosie brzmiało niedowierzenie. - Przecież nie lubisz bejsbolu.

- I co z tego? - Spojrzała na zegarek. - Jest czwarta. Piątek się nie skończył. Masz jeszcze szansę. Spróbujmy ją wykorzystać.

- Naprawdę jesteś gotowa pojechać ze mną na mecz?

Geena, która nie bardzo wierzyła, że ich wyprawa może przynieść jakiś skutek, zastanawiała się, czy nie popełnia błędu, wzbudzając w przyjaciółce niepotrzebne nadzieje.

Już była gotowa wycofać się z pomysłu, ale Alison nagle tak się do niego zapaliła, że nie mogło być o tym mowy.

Po raz pierwszy w życiu Geena nie nudziła się na meczu. Chłopcy z ich szkoły do ostatniej minuty zżarcie walczyli, mimo to drużyna z Wilsona wygrała dwoma punktami.

- Niedobrze - powiedziała pod nosem, schodząc z trybuny, Alison jednak ją usłyszała.

- Niedobrze? - zdziwiła się. - Niedobrze, że przegrali? Nie mów mi, że cię to obchodzi. Chociaż muszę przyznać, że dopingowałam naszych chłopaków tak, że nikt, kto cię widział i słyszał, nie uwierzyłby, że nie znosisz bejsbolu.

- To prawda, nie znoszę, normalnie miałabym w nosie, kto wygra, ale mój plan opierał się na tym, że nasi wygrają.

- Plan? Miałaś jakiś plan?

- Taki, że po meczu pójdziemy pod szatnię, żeby pogratulować chłopakom wygranej. Wiesz, Craig gra w drużynie, to mój stary przyjaciel, więc pewnie by się ucieszył, że kibicowałam.

- No co ty! - prychnęła Alison. - Skoro cię zna od dziecka, to musi wiedzieć, że nie jesteś fanką bejsbolu.

- Jezu, Alison, jak ty nie znasz życia!

- Życia?

- Facetów - uściśliła Geena. - Ale masz prawo. Nie masz, tak jak ja, czterech braci i możesz nie zdawać sobie sprawy, że faceci tak naprawdę niewiele o nas wiedzą.

Alison skinieniem głowy dała znak, że się z nią zgadza.

Stały nieco z boku, by przeczekać, aż rozentuzjasmowany, prący do wyjścia tłum, składający się głównie z kibiców drużyny Liceum Wilsona, się przeredzi.

- No, tak - odezwała się po chwili smutnym głosem. - W tej sytuacji z twojego planu nici. Jeśli w ogóle miałam jakąś szansę, żeby Alain...

„Odpowiedział na twoje uczucie” - chciała podpowiedzieć Geena, ale przyjaciółka wyglądała jak zbity pies i sarkazm byłby nie na miejscu.

- ...zwrócił na mnie uwagę, to na pewno nie po przegranym meczu - dokończyła Alison.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

- Pewnie wróżka Esmeralda też nie jest fanką bejsbolu i wróżąc ci, nie wzięła pod uwagę dzisiejszej przegranej - powiedziała Geena i nawet jeśli w jej głosie nie było słyhać kpiny, to słowa były drwiące i natychmiast ich pożałowała. - Idziemy pod szatnię - zdecydowała. - Nie masz nic do stracenia.

- No, właściwie nie - zgodziła się Alison i ruszyła za nią.

Zbyt długo czekały, aż tłum kibiców się przerzedzi, zwłaszcza że potem kilka minut błądziły, szukając szatni. Kiedy wreszcie dotarły na miejsce, właśnie wychodziło z niej czterech chłopców z ich szkoły. Jednym z nich był Craig. Szli z opuszczonymi głowami, więc żaden nie zauważył Geeny i Alison.

- Craig! - zawołała Geena.

- Co ty tu robisz? - spytał zaskoczony.

- Przyszliśmy wam pokibicować. Uśmiechnął się, ale po chwili jego uśmiech zamienił się w grymas.

- Graliście fantastycznie - powiedziała.

- Hm... Wynik mówi coś innego.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Byliście lepsi - dodała z przekonaniem w głosie. - Tamci po prostu mieli więcej szczęścia.

- W sporcie, a zwłaszcza w bejsbolu, nie ma czegoś takiego jak szczęście. Lepszy wygrywa, gorszy przegrywa.

Geena nie miała wielkiego pojęcia o sporcie, a w szczególności o bejsbolu, uznała więc, że nie warto się spierać z przyjacielem.

- Tamci mieli lepszy doping - powiedziała i mówiła to z pełnym przekonaniem. Kiedy wydierała się wniebogłosy w chwilach, gdy ich chłopcy mogli zdobyć lub stracić punkt, poza okrzykami swoimi i Alison nie słyszała żadnych, co najwyżej gwizdy kibiców przeciwników.

- Tu pewnie masz trochę racji - przyznał Craig. Zauważyła, że jej przyjaciółka wpatruje się w drzwi szatni, które po tym, jak zamknęły się za Craigiem i jego trzema kolegami, już się nie otworzyły.

- Ktoś tam jeszcze został? - spytała Geena. Zaczęła się obawiać, że przyszły za późno.

Chłopak pokręcił głową.

- Po wygranej nikt się nie śpieszy z opuszczeniem szatni. Wszyscy się cieszą, wygłupiają, opowiadają o najlepszych momentach meczu, gratulują sobie nawzajem, a po przegranej każdy tylko patrzy, żeby wyjść jak najszybciej.

Nie miała zielonego pojęcia o sporcie, ale wiedziała co nieco o ludzkiej psychice i potrafiła sobie wyobrazić, jak się czują zawodnicy, którzy przegrali, mimo że walczyli jak lwy.

- Naprawdę nie macie się czego wstydzić. Byliście fantastyczni - pochwaliła ich z niekłamany entuzjazmem. - Zwłaszcza ty i Alain Wahlberg - dodała. Craig i Alain

rzeczywiście zdobyli najwięcej punktów dla swojej drużyny, ale powiedziała to tylko po to, żeby napomknąć coś o Alainie, w nadziei że Craig podejmie wątek.

On jednak tylko się uśmiechnął.

- Fajnie, że to mówisz, i fajnie, że Przyszłyście nam kibicować.

Zerknął w stronę chłopców ze swojej drużyny, którzy najwyraźniej postanowili na niego dłużej nie czekać i odeszli już spory kawałek.

- Idź, bo nie dogonisz kolegów - poradziła mu Geena.

- Jeszcze raz dzięki, że Przyszłyście. Cześć, do poniedziałku. Pomachał ręką, zrobił kilka kroków, zatrzymał się i odwrócił.

- Jak tu przyjechałyście? - spytał.

- Autobusem.

- No to odwożę was do domu - zaoferował się bez chwili wahania.

- Nie, Craig nie trzeba - odparła Geena. Była zmęczona, głodna i bardzo chętnie pozwoliłaby się podwieźć przyjacielowi pod sam dom, ale spojrzała na Alison, która była teraz wcieleniem nieszczęścia, i uznała, że powinna się skupić na niej, a nie na własnych niewygodach. - Nie chcę jeszcze wracać do domu - powiedziała. - Pojedziemy autobusem, a po drodze wstąpimy gdzieś na hamburgera albo...

- Może być pizza? - spytał Craig.

- Wyjąłeś mi to z ust. Właśnie na pizzę miałam największą ochotę - odparła i z poczuciem winy spojrzała na przyjaciółkę.

- Duża pepperoni z podwójnym salami i potrójnym serem - powiedziała Alison, która zawsze, kiedy czuła się nieszczęśliwa, ratowała się czekoladą, lodami, hamburgerem albo inną bombą kaloryczną.

- Wiem, gdzie taką dostaniesz - powiedział Craig. Geena powinna teraz odwołać to, co kilkanaście minut temu mówiła o chłopakach, albo zastrzec, że nie odnosi się to do niego. Craig bowiem wiedział dokładnie, czego potrzebuje jej przyjaciółka.

A może nie wiedział, tylko sam był głodny jak wilk.

I tak był kochany.

Geena i Alison wsiadły z Craigiem do samochodu i nie pytały, dokąd je wiezie. Kiedy zaparkował na ulicy, na której nigdy dotąd żadna z nich nie była, nadal nie zadawały pytań.

Bez słowa weszły z nim do pizzerii, która z zewnątrz nie wyglądała zachęcająco, ale w środku roznosił się cudowny zapach pizzy pieczonej na ogniu z węgla drzewnego.

I wszystkie stoły były puste.

Jak to możliwe, że w miejscu, w którym roznosi się tak kuszący zapach, nie ma tłumów? Nawet jeśli serwowano by tu pigułki, którymi katują się astronauta wyruszający w kilkumiesięczne podróże w kosmos, i tak warto by było tu przychodzić dla samego zapachu.

Był tak wspaniały, że Geena nie mogła się oprzeć pokusie, by powiązać go z kolorem. Zatrzymała się, próbując określić barwę.

Ciemna, głęboka zieleń sosnowego igliwia... Niewątpliwie, ale było w tym coś jeszcze... Nie brąz, choć brąz natrętnie się nasuwał.

Podążając w głąb wąskiej, długiej pizzerii, starała się zidentyfikować tę barwę, apetycznie harmonizującą z zielenią sosnowego igliwia.

Tak ją to pochłoneło, że nie zauważyła, jak Craig i Alison się zatrzymują.

Wpadła na nich, a potem przez chwilę potrząsała głową.

- Wszystko w porządku? - spytał Craig, nachylając się do jej ucha.

- Daj mi słowo honoru, że nie masz konszachtów z Esmeraldą - zażądała.

- Jezu, Geena, co ci jest? - szepnął przerażony.

- Dajesz słowo honoru, że nie znasz wróżki Esmeraldy?

- Nie znam żadnej wróżki - powiedział, przykładając do piersi prawą dłoń.

Komu jak komu, ale Craigowi mogła wierzyć, i to bezgranicznie.

Więc jeśli nie uknuł tego do spółki z Esmeraldą, znającą wyrafinowane tajniki omamiania naiwnych klientów, to co tu się, na miłość boską, działo?!!!

Jakim cudem Alison siedziała teraz naprzeciwko Alaina Wahlberga i wpatrywała się w niego cielecym wzrokiem.

Nie, to nie było właściwie sformułowane pytanie.

Przecież Alison patrzyłaby tak na niego w dowolnym punkcie znajdującym się na kuli ziemskiej, w każdym czasie.

Ale, cholera jasna, kurka wodna, psia mordą, kocie siuski - innych przekleństw Geena na poczekaniu nie potrafiła wymyślić (te kocie siuski były, oczywiście, świeżo nabyte, po



wizycie u Esmeraldy) - on, Alain Wahlberg, patrzył na Alison, która siedziała teraz naprzeciwko niego jak... jak... jak...

Nie, nie patrzył na nią jak na piłkę bejsbolową. Patrzył na nią z zachwytem, czule, ciepło, cudownie...

- Cholera jasna, kurka wodna, psia mordą, kocie siuski! - zawoła Geena.

- Jezu, Geena....

Jak to dobrze mieć przyjaciela. Craig objął ją i przytulił, dając na chwilę poczucie bezpieczeństwa.

- Chodź wyjdziemy na świeże powietrze - powiedział, próbując pociągnąć ją do drzwi pizzerii.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Powiedz mi tylko, czy ty też widzisz to co ja.

- Powiem, ci wszystko, co chcesz - obiecał Craig.

- Nie chcę żebyś mi mówił wszystko, co chcę, tylko powiedz mi, co widzisz.

- To znaczy... co?

- Widzisz Alison Lawston?

- Geena, kurczę... zjedz coś albo napij się wody, bo zaczynam się martwić. Alison to twoja najlepsza przyjaciółka. Nigdy w życiu nie używałaś jej nazwiska.

- Wiem, ale chcę mieć pewność, że mówimy o tej samej Alison.

- Nie znam żadnej innej.

- Ja też - przyznała Geena.

- Więc po cholere...?

- Przepraszam, zdaję sobie sprawę, że zachowuję się jak obłąkana, ale chciałabym się upewnić, że widzisz to samo co ja - powiedziała, po czym szybko, wierząc, że wzięty z zaskoczenia Craig powie prawdę, skonkretyzowała to, czego się chciała dowiedzieć: - Co w tym momencie robi moja najlepsza przyjaciółka?

- Siedzi.

- Naprzeciwko kogo?

- Naprzeciwko Alaina.

- Alaina Wahlberga?

- Geena, zmiłuj się... Znasz jakiegoś innego Alaina?

- Nie - odparła zgodnie prawdą. - I co robi?

- Jak to co robi?! - Craig był kochany, ale zaczynał tracić cierpliwość. Każdy by stracił. - Siedzi.

- Craig, proszę cię, powiedz mi, co naprawdę robi Alison - odezwała się Geena

błagalnym głosem.

Przyjaciele, zwłaszcza ci, których się zna od zerówki, są od tego, żeby szczerze odpowiadać na pytania.

I Craig stanął na wysokości zadania. Postanowił odpowiedzieć na pytanie przyjaciółki nie na odczep, dlatego, zanim odpowiedział, długo obserwował Alison i Alaina, którzy od kilku minut byli tak zajęci sobą, że nie mieli pojęcia, co się dzieje wokół nich.

- No... patrzy na Alaina... - Zdawał sobie sprawę, że nie może obrażać Alison, bo Geena wydrapałaby mu za to oczy, ale musiał przecież odpowiedzieć zgodnie z prawdą. - No... trochę idiotycznie.

Geeny wcale to nie oburzyło. Przeciwnie, uśmiechnęła się i spytała:

- A on?

- Znaczący kto?

- Jezu... - Westchnęła, wznosząc oczy do nieba.

- Alain...? - Craig już od co najmniej dwóch minut przyglądał się podejrzliwie koledze z drużyny, który niedawno dokonywał cudów, żeby wygrać mecz, a teraz zachowywał się dziwnie, trochę jak głupek, szczerze mówiąc. Jednak męska solidarność nie pozwalała mu wyrazić tego, co myśli o zachowaniu kumpla.

- Co robi Alain Wahlberg? - domagała się odpowiedzi zniecierpliwiona Geena.

- Patrzy na nią jak jeszcze większy głupek.

Ona i Craig stali przy stole w długiej jak jamnik pizzerii. Rozmawiali o Alison i Alainie, a ci dwoje patrzyli sobie w oczy, w ogóle nie zwracając na nich uwagi.

- Rzeczywiście zachowują się dziwnie - rzekł Craig po długiej chwili ciszy.

- Wcale nie dziwnie. Po prostu Alain odpowiedział na uczucie, które Alison od dawna nosiła w sercu.

- Co...?

- Nic! - rzuciła zirytowana. - Tyle tylko, że będę musiała pocałować czterdzieści żab.

- Co...?

- Nic!!! Tyle tylko, że jeśli naprawdę jesteś moim przyjacielem, zgodzisz się być pierwszą z tych żab.

- Co?

Geena, wiedząc, że wyjaśnienia zajmą zbyt dużo czasu, machnęła ręką.

Para przy stole była tak zajęta sobą, że Geena i Craig prawdopodobnie mogliby wyjść z pizzerii, a tamci by tego nie dostrzegli. Nawet przez chwilę rozważała, czy tego nie zrobić, i być może właśnie tak by postąpiła, gdyby nie Craig.

- Siadaj - zwrócił się do niej. - Przyszliśmy na pizzę, a nie po to, żeby stać nad stołem i gapić się na tych dwoje, którym chyba coś się poprzestawiało pod sufitami.

- Hm...

- Wiesz może, co im się stało? - spytał, pochylając się do ucha Geeny, kiedy zajęli miejsca.

- Potem ci opowiem. Nie musisz się wysilać i mówić do mnie szeptem. Oni i tak nas nie usłyszą. Zaraz ci to udowodnię.

Popatrzyła na przyjaciółkę, która właśnie uśmiechała się do Alaina najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów, takim że gdyby dotąd nie odpowiedział na jej uczucie, musiałby to zrobić teraz.

- Alison ma zeza - powiedziała głośno.

Jej przyjaciółka nie usłyszała, Craig natomiast zaczął jej się bacznie przyglądać.

- Nie znam się na zezach, ale jej oczy wydają mi się w porządku.

- Bo są - rzekła Geena. - Ale kiedy była mała, jakiś chłopczyk powiedział jej, że jest zezowata, i od tego czasu ma uraz. Gdyby mnie przed chwilą słyszała, rzuciłaby się na mnie z pazurami.

- Rozumiem - mruknął, po czym uśmiechnął się i donośnym głosem zakomunikował: - Alain zmarnował dzisiaj na meczu dwie okazje do zdobycia punktów. Gdyby je wykorzystał, wygralibyśmy.

- Nie - zaprotestowała. - Jeśli już kogoś można obarczać winą za przegraną, to raczej Tony'ego Shepparda. To on zmarnował kilka okazji. Alain grał fantas... - Zobaczyła, że Craig, kręcąc głową, patrzy na nią jak na osobę opóźnioną w rozwoju, i przerwała. - A! Ty też chciałeś mi coś udowodnić.

Przyglądając się przyjaciółce i chłopakowi, który odpowiadał na jej uczucie, na zauważyła, że przy stole zatrzymała się kelnerka.

- Wybraliście już coś? - spytała głośno kobieta po tym, jak nikt nie zareagował na jej znaczące chrząknięcie.

- Ja poproszę zwykłą margheritę, średnią - zdecydowała Geena. - Tylko sos pomidorowy, ser i oregano.

- A ja dużą hawajską z podwójną szynką - powiedział Craig.

Ani Alison, ani Alain nie zareagowali na pytanie kelnerki.

- Alison - rzuciła głośno Geena, ale musiała ją szturchnąć, żeby przyjaciółka odwróciła wzrok od Alaina i spojrzała na nią. - Jaką chcesz pizzę?

- Wszystko jedno - odparła Alison i z powrotem skupiła się na Alainie.

- Ja już zamówiłem, zanim przyszlście - oznajmił chłopak.

- Wybierz jakąś - zwróciła się Geena do przyjaciółki, podsuwając jej sfatygowane menu.

- Wszystko jedno - powtórzyła Alison, ale przeczuwając, że jeśli sama nie zadecyduje, Geena nie da jej spokoju, szybko dodała: - Może być mała margherita.

- A miała być duża pepperoni z podwójnym salami i potrójnym serem - przypomniał jej Craig, ale go nie usłyszała.

Był chłopakiem, a chłopcy - jak wiadomo - niewiele wiedzą o dziewczynach. Nie miał więc pojęcia, że Alison potrzebowała dużej pizzy z dodatkowymi składnikami tylko wtedy, kiedy była nieszczęśliwa.

Teraz to Geena potrzebowała czegoś takiego. Czekolada albo lody byłyby lepsze, ale tu można było zamówić tylko pizzę.

- Wystarczy jej zwykła margherita - powiedziała, po czym zwróciła się do kelnerki: - Przepraszam, mogłabym zmienić zamówienie?

- Oczywiście.

- W takim razie poproszę dużą pepperoni z podwójnym salami i potrójnym serem.

Craig roześmiał się.

- I jeszcze z czosnkiem! - zawołała za odchodzącą już kelnerką.

A co mi tam, pomyślała. Nawet gdybym miała całować te żaby - co od kilku minut rozważała - to przecież nie zacznę tego robić już dzisiaj.

Pizza, nawet jak na dużą, była ogromna, i jeszcze te dodatkowe składniki... Geena zjadła tylko połowę - resztą podzieliła się z Craigiem - mimo to czuła się przejedzona i może właśnie dlatego ogarnęło ją zmęczenie i senność. Podobnie jak Craiga, no ale on zjadł przecież półtorej pizzy i miał za sobą wyczerpujący mecz.

Ucieszyła się, kiedy powiedział, że chciałby już wracać do domu.

Zmusiła przyjaciółkę, by na chwilę oderwała się od rozmowy z Alainem, i powiedziała jej, że Craig chce już jechać.

Alison nie była w stanie ukryć niezadowolenia.

- Naprawdę musisz? - Popatrzyła na niego błagalnie.

- No, niby nie muszę, tyle że jestem trochę zmęczony. Ale jeśli...

Alain zorientował się, że Geena i Craig próbują wyciągnąć Alison z pizzerii, i postanowił zainterweniować. On, w przeciwieństwie do Craiga, nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Wcale nie wyglądał na chłopaka, który ma za sobą mecz, i to jeszcze przegrany.

- Zaraz, ale w czym problem? - spytał. - Przecież możesz pojechać, a ja... - Popatrzył

na Geenę, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że jest tu z nimi. Chyba za bardzo mu się to nie spodobało, mimo to stanął na wysokości zadania i zachował się jak dżentelmen. - A ja odwiozę dziewczyny.

- Ja też już jestem trochę zmęczona - powiedziała Geena. - Więc pojedę z Craigiem.

Alainowi aż roześmiały się oczy, taką poczuł ulgę.

- W takim razie odwiozę Alison.

Alison, która przed godziną stała się najszcześniejszą dziewczyną pod słońcem, teraz była już samym szczęściem.

Craig był z natury mało mówny, a że tego wieczoru był zmęczony, więc w drodze nie odzywał się w ogóle. Geenie to nie przeszkadzało; zatopiła się w swoich myślach, bo też i miała o czym myśleć.

To, co się dzisiaj wydarzyło, wydawało jej się tak nieprawdopodobne, że mniej więcej w połowie drogi do domu, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle, nie wytrzymała.

- Daj mi słowo honoru, że nie znasz wróżki Esmeraldy.

- Zwariowałaś?! Już ci mówiłem, że nie znam żadnej wróżki.

Patrzyła na niego tak podejrzliwie, że się zaniepokoił.

- Jesteś pewna, że z tobą wszystko w porządku?

- Nie! - rzuciła. - Niczego już nie jestem pewna.

- Coś się stało? - zapytał Craig zatroskanym głosem.

- A nie widziałeś?

Przez chwilę się zastanawiał.

- Mówisz o Alison i Alainie?

- A o kim? Przecież nie o Bradzie Pitcie i Angelinie Jolie.

- Mnie to też trochę zaskoczyło - przyznał.

- No, sam widzisz.

Ruszył już spod świateł, ale zaryzykował i na chwilę oderwał wzrok od drogi, żeby spojrzeć na Geenę.

- Tylko nie rozumiem, co cię tak w tym martwi. Przecież Alison to twoja najlepsza przyjaciółka, więc powinnaś się cieszyć, że spotkała ją coś takiego.

- Co mianowicie?

- To, że zakochała się od pierwszego wejrzenia. Już otwierała usta, by to sprostować, ale w porę przypomniała sobie, że Alison tylko jej zwierzyła się ze swojego uczucia do Alaina. Byłoby więc nie fair o tym mówić, nawet komuś takiemu jak Craig, który z pewnością dochowałby tajemnicy.

- I to, że on się w niej zakochał od pierwszego wejrzenia - dodał, po czym pokręcił głową. - Kurczę, przecież nigdy dotąd nawet nie spojrzał na żadną dziewczynę.

- Wiem. Chyba że ta dziewczyna nazywałaby się Piłka Bejsbolowa.

- No... tak - zgodził się z nią Craig, uśmiechając się. - Ale dalej nie rozumiem, dlaczego cię to tak martwi. To przecież fajne, że ludzie zakochują się w sobie od pierwszego

wejrzenia.

- Naprawdę wierzysz w coś takiego?

Długo się zastanawiał. Stawali na dwóch czerwonych światłach i dopiero, kiedy zatrzymali się na trzecim, odpowiedział:

- Nie wiem, czy wierzę, ale chyba chciałbym, żeby mnie spotkało coś takiego. A ty? - Popatrzył na Geenę. - Ty byś nie chciała?

Ja, kochany, mogę sobie chcieć, pomyślała, a i tak według wszystkich znaków na niebie i... nie, według szklanej kuli, najpierw będę musiała pocałować czterdzieści żab.

Czterdzieści czy trzydzieści dziewięć? - przemknęło jej przez głowę. Przecież ta czterdziesta będzie już królewiczem.

- Nie chciałabyś? - powtórzył pytanie Craig, kiedy byli już bardzo blisko jej domu.

- Powiedz mi, kto by nie chciał - odparta rozmarzonym głosem, zamykając oczy.

Otworzyła je dopiero, kiedy samochód się zatrzymał i Craig zgasił silnik.

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała, przechylając się w jego stronę i cmokając go w policzek.

Znali się od lat, ale nigdy dotąd tego nie robiła. Tak go tym zaskoczyła, że, speszony, aż się cofnął.

- I nie tylko za to - dodała.

- Kurczę, Geena, nie poznaję cię. - W obawie przed dalszymi czułościami, przesunął się tak, że głową dotykał bocznej szyby.

Widząc to, roześmiała się.

- Craig, nie bój się, nie będę cię całować.

- Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło.

- Świnia - rzuciła, choć była coraz bardziej rozbawiona. - Ale jesteś moim przyjacielem?

Popatrzył na nią niepewnie. Od dwóch godzin go zaskakiwała. Najpierw zjawiała się na meczu, chociaż wiedział, że nie znosi bejsbolu. Potem, w pizzerii, zachowywała się tak, jakby miała gorączkę i bredziła. Opowiadała o jakichś żabach, pytała o wróżki, a przed chwilą go pocałowała. Coś z nią było nie tak.

- Jesteś moim przyjacielem czy nie? - zażądała odpowiedzi, i to tak kategorycznie, że nie mógł się dłużej od niej wykręcać, ale na wszelki wypadek przesunął się tak, że teraz przywarł już policzkiem do bocznej szyby.

- Pewnie, że jestem.

- No to jakby co, będziesz moją pierwszą żabą. - Musiała się prawie położyć, żeby

znów go pocałować w policzek. - Nie bój się, nie dzisiaj.

Jeśli sądziła, że go to uspokoi, myliła się. Chłopak prawie zeszywniał.

Dopiero kiedy otworzyła drzwi, poczuł się nieco pewniej, nie na tyle jednak, żeby oderwać policzek od szyby.

- Dzisiaj jadłam pizzę z czosnkiem - wyjaśniła, wychodząc z samochodu.



Jak długo można odpowiadać na uczucie dziewczyny? Alain odpowiadał już od trzech tygodni i wszystko wskazywało na to, że wciąż ma coś do dopowiedzenia.

Chłopcy ze szkolnej drużyny bejsbolu zaczęli się obawiać, że stracili jednego z czołowych zawodników, ponieważ Alain już dwa razy opuścił trening, o czym Geena dowiedziała się od Craiga. Ona już się nie obawiała, wiedziała, że straciła przyjaciółkę. Ściśle mówiąc, wciąż ją miała. Alison zapewniała ją bowiem za każdym razem, gdy się widziały, że jest najlepszą przyjaciółką na świecie i że nigdy nie zapomni, co dla niej zrobiła tego dnia, kiedy poszły na mecz.

Ale co Geenie po tych zapewnieniach, skoro od trzech tygodni nie miała z kim się spotykać w weekend? Strata była tym bardziej odczuwalna, że Craig, z którym kiedyś czasami chodziła na kręgle albo do kina, od tamtego wieczoru, gdy podwiózł ją do domu, nagle stał się bardzo zajęty i kiedy proponowała, żeby z nią gdzieś poszedł, nigdy nie miał czasu.

Tymczasem wśród koleżanek, dotąd niemogących uwierzyć, że Alison chodzi z chłopakiem, który wydawał się nie do zdobycia, rozeszła się wieść o wróżce Esmeraldzie. Alison powiedziała Jackie Evans, ta Carli Saphiro, ona z kolei Glorii Anderson. A skoro dowiedziała się Gloria, to wiadomo było, że wieść z prędkością dźwięku, a może nawet światła rozniesie się po szkole, po połowie szkoły, mówiąc ściśle, bo jej męska część nie interesowała się wrózkami, nawet o imionach tak intrygujących jak Esmeralda.

Geena próbowała zwalczać epidemię, opowiadając koleżankom, na co trzeba się narazić, żeby dotrzeć do wróżki. Nie oszczędzała najdrastyczniejszych szczegółów - wysypiska śmieci na skwerze, odoru zgnilizny i kocich odchodów, niedziałającej windy - i bogu dzięki, że nie działa - spróchniałych stopni schodów oraz gołych żarówek na klatce schodowej. Nigdy nie zapomniała wspomnieć o czarnym kocie rodem z piekła.

Na nic się zdały jej przestrogi. Epidemia się rozprzestrzeniała. W ciągu miesiąca każda z koleżanek, z którymi była na tyle blisko, by dowiedzieć się tego od nich osobiście, albo tych, z którymi one miały kontakt, odwiedziła Esmeraldę.

Jackie Evans, od kilku miesięcy przygnębiona z powodu rozwodu rodziców, trzy dni po wizycie u wróżki, która przepowiedziała koniec jej rodzinnych kłopotów, przyszła do szkoły szczęśliwa i powiedziała, że mama i tata się dogadali.

Carla Saphiro, przekonana, że jej niepowodzenia wynikają z tego, że nie może sobie

kupić wszystkich tych fantastycznych ciuchów, jakich zawsze pragnęła, usłyszała od Esmeraldy, że wkrótce stanie się coś, co umożliwi spełnienie jej marzeń. Jeszcze tego samego dnia, kiedy Carla, zatykając palcami nos - opowiadała o tym Geenie - i dokonując cudów, żeby nie wdepnąć w zgniłe liście kapusty szpilkami kupionymi w supermarkecie za piętnaście dolarów, przemierzała skwer przy Liberty Street, jej babcia, która nigdy nie miała szczęścia, wygrała w bingo trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Carla była jej jedyną wnuczką i kilka dni po tym przyszła do szkoły w dżinsach Dolce & Gabany, z paskiem Gucciego, w bluzce od Hillfigera, a na ramieniu niosła z dumą plecaczek Versace z wielkim złotym V. Nie wiadomo, czy te przedmioty sprawiły, że była szczęśliwa, ale nie można było podważyć faktu, że marzenia Carli się spełniły.

Susanah Cook była skromną dziewczyną, jedną z tych, do których nikt nie ma, ponieważ nikt nie zwraca na nie uwagi. Geena należała do niewielu osób, które ją dostrzegały. Lubiła malutką, cichutką Susanah i nawet nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego, może dlatego że tak cudownie grała na skrzypcach. Wiedziała natomiast, że jeśli któraś z dziewcząt nie ulegnie namowom pozostałych, by wybrać się do Esmeraldy, to właśnie ona.

Myliła się. Nawet Susanah nie oparła się zbiorowemu szaleństwu. Nie od razu się przyznała, że była u wróżki. Dopiero kiedy rozeszła się wieść, że dostała się do nowojorskiej szkoły Julliarda, w której kształcą się utalentowani artystycznie młodzi ludzie, i wszyscy jej gratulowali, przyznała się cichutko:

- Nie liczyłam na to, nawet po tym, jak wróżka Esmeralda przepowiedziała mi, że wkrótce rozpocznie się dla mnie inne życie w nowym mieście.

Nie wszystkim dziewczynom wróżby spełniały się tak szybko, bo też i nie każda usłyszała od Esmeraldy, że to, co ma je spotkać, zdarzy się wkrótce, niebawem, za dwa, trzy dni albo jeszcze w tym tygodniu.

Te, które usłyszały od niej dobre wiadomości, czekały radośnie i niecierpliwie, przekonane, że przepowiednie się spełnią. Te, dla których karty tarota czy szklana kula były mniej przychylne, wcale się nie śpieszyły do tego, co miała im przynieść przyszłość.

- A ty? - spytała Geenę Carla Saphiro, kiedy po wuefie przebierały się w szatni. - Zaczęłaś już całować te swoje żaby?

Zanim Geena zdążyła poprosić przyjaciółkę, żeby nie opowiadała koleżankom o tej idiotycznej wróżbie, Alison, która, niestety, miała trochę za długi język, już zdążyła puścić tę wiadomość w obieg.

- Nie denerwuj mnie - prychnęła Geena.

- Jeśli się za to szybko nie weźmiesz, będziesz miała osiemdziesiąt lat, kiedy wreszcie

trafisz na swojego królewicza - wtrąciła się Jackie Evans.

- A może wcale mi na tym królewiczu nie zależy.

- Nie opowiadaj, każda dziewczyna chciałaby mieć chłopaka.

- Pod warunkiem, że nie ma tylu braci co ja - odparła Geena. - Mam czterech i na razie mi to wystarcza.

Nieprawda, nie wystarczało. Chciała mieć kogoś bliskiego, kogoś, z kim mogłaby w weekendy chodzić do kina albo na kręgle, kogoś, komu by na niej zależało, kogoś, kto patrzyłby na nią tak jak Alain na Alison.

To był już piąty weekend, podczas którego Geena nie wiedziała, co ze sobą począć.

W sobotę obejrzała z Charliem, młodszym bratem, dwa filmy, które przyniósł z wypożyczalni. Chciał ją namówić na trzeci, ale to był horror, a za nimi nie przepadała, postanowiła więc wrócić do swojego pokoju i poczytać. Właśnie wychodziła z salonu, gdy przyszedł Craig.

Dawniej często wpadał bez zapowiedzi, jednak od dnia, kiedy Alain odpowiedział na uczucie Alison, nie zjawiał się ani razu.

Ucieszyła się na jego widok, ale prawdopodobnie jeszcze bardziej ucieszył się Charlie.

- Cześć, Craig! - zawołał, machając do niego ręką. - Obejrzysz ze mną horror? Geena nie chce, bo jest cykor.

- Raczej nie - odparł Craig.

Charlie przyjrzał mu się uważnie, ale nawet jeśli zrodziło się w nim podejrzenie, że kolega siostry również jest cykorem, szybko je porzucił. Jako starszy o dwa lata chłopak, w dodatku grający w szkolnej drużynie bejsbolu, Craig był dla niego wzorem.

- Szkoda - rzucił, włączając odtwarzacz DVD.

- Chodź do mojego pokoju - zwróciła się Geena do Craiga, wstając z kanapy. - Napijesz się czegoś? - spytała, gdy mijali kuchnię.

- Nie, dzięki.

- A ja sobie coś wezmę.

Weszła do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę soku pomarańczowego, wzięła dwie szklanki i już chciała wrócić do Craiga, kiedy zobaczyła, że na dużym talerzu zostało zaledwie parę z kilku tuzinów czekoladowych ciastek, które rano upiekła mama. Jej bracia najwyraźniej już się do nich dobrali. Jeśli je tu zostawię, zjedzą wszystkie, pomyślała i zabrała talerz z ciastkami.

- Daj mi przynajmniej te szklanki - zaproponował Craig, widząc, że brakuje jej rąk.

- Poradzę sobie - odparła, ale w połowie schodów poczuła, że butelka wymyka jej się spod pachy, i chcąc ją złapać, wypuściła z ręki talerz.

Craig zareagował błyskawicznie. Chwycił go, zanim rozbił się na kamiennym stopniu schodów. Ratując talerz, przywarł na chwilę do Geeny, po czym odskoczył jak oparzony.

- Przepraszam, straszna ze mnie gapa - rzuciła.

- Mówiłem, że ci pomogę - przypomniał jej. Jego głos zabrzmiał trochę szorstko i

Geena, która w salonie pomyślała, że chłopak wreszcie przestał się jej bać, teraz zdała sobie sprawę, że się myliła.

- Craig, przestań się wygłupiać - powiedziała, kiedy po wejściu do jej pokoju zaczekał, aż Geena zajmie miejsce na dwuosobowej małej kanapie, i dopiero wtedy usiadł na krześle przy biurku, jak najdalej od niej.

- O co ci chodzi?

- Nie zachowuj się tak, jakbyś się mnie bał.

- Wcale się ciebie nie boję.

- Boisz się i od tamtego wieczoru, kiedy wracaliśmy z pizzerii, zachowujesz się dziwnie.

- To ty się wtedy dziwnie zachowywałaś.

- Może i tak - przyznała. - Ale to jeszcze nie powód, żebyś mnie unikał. Obiecuję, że cię nie zjem. - Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. - No dobra, mów, o czym chciałeś pogadać.

- Hm...

Był speszony i choć na początku uznała, że tylko jej się tak wydaje, zaczerwienił się. Znała go jedenaście lat i dotąd nie widziała, żeby spłoszyły mu policzki. Nie tylko policzki, był zaczerwieniony po cebulki włosów, a jego palce niespokojnie uderzały o blat biurka.

- To... taka... no, trochę dziwna sprawa. - Nigdy też się nie jękał. - No... osobista.

Tego akurat zdążyła już się domyślić. Żaden chłopak się nie czerwieni, kiedy przychodzi do koleżanki, żeby rozmawiać z nią o szkole, bejsbolu albo czymś równie mało osobistym.

- Mam problem i wydaje mi się, że tylko ty mogłabyś mi pomóc.

- Wiesz, że ja też, i chyba ty też mógłbyś mi pomóc - powiedziała po chwili.

- No, w końcu od czego ma się przyjaciół, jak nie od tego, żeby sobie nawzajem pomagali.

- Właśnie.

- Zrobię, co zechcesz, jeśli ty mi pomożesz - zaofiarował się, a po chwili się poprawił:

- Nie, to nie tak. Pomogę tak czy owak.

- Naprawdę? - Geena na początku traktowała to wszystko jako żart, ale im dalej brnęła w tę rozmowę, tym silniejsza była w niej chęć, żeby spróbować.

Jeżeli swojego królewicza miała spotkać przed osiemdziesiątką, to czas zabrać się do dzieła. A skoro tak, to kto był lepszy na początek niż chłopak, którego kochała prawie tak jak braci, a w dodatku nie denerwował jej tak jak oni, nie próbował wychowywać, jak dwaj

najstarsi, Todd i Christian, nie nabijał się jak Alec i nie marudził jak Charlie.

- Mów, jak ci mogę pomóc - powiedział Craig.

- Byłeś pierwszy, więc zacznij ty.

- Ale ta moja sprawa jest bardzo osobista.

- Moja też - rzuciła.

- Moja chyba bardziej.

- No, nie wiem...

Raz kozie śmierć, pomyślała. Co w końcu miała do stracenia?

Miała. Mógł się wystraszyć tak, żeby na jej widok uciekać i nigdy więcej się do niej nie odezwać. Ale ile za to miała do wygrania! Myśląc teraz o wygranej, zapomniała o tym, że Craig - jeśli się zgodzi, co wydawało się mało prawdopodobne - zostanie pierwszą żabą. Potem będzie jeszcze musiała znaleźć trzydzieści dziewięć albo trzydzieści osiem - wciąż nie mogła się zdecydować, czy ta ostatnia będzie jeszcze żabą, czy już królewiczem.

- Powiedz wreszcie - ponaglił ją.

- Właściwie... - wzruszyła ramionami - ...to, o co chcę cię prosić, to tylko mała przysługa, nic wielkiego.

- No to nie rozumiem, dlaczego tak się boisz mi o tym powiedzieć.

- Ja chyba też tego nie.

- Wal! - zachęcił ją Craig.

- Walę. - Nabrała głęboko powietrza, długo trzymała je w płucach, wypuściła, a potem walnęła: - Chcę, żebyś mnie pocałował.

Obrotowe krzesło na kółkach uderzyło z hukiem w biurko, kiedy chłopak spróbował się znaleźć jak najdalej od Geeny.

- Okej - powiedziała, unosząc obie dłonie. - Nie musisz mnie całować. Ja to zrobię, obiecay mi tylko, że nie zaczniesz się drzeć wniebogłosy.

Craig, widząc, że Geena podnosi się z kanapy, objechał z krzesłem biurko i szybko zaczął się wycofywać, po kilku sekundach nie miał już jednak dokąd uciekać, bo znalazł się w kącie pokoju.

- Nie zrobię nic na siłę - obiecała.

Co z tego, skoro się do niego zbliżała i była już na środku pokoju.

Zatrzymała się i pokręciła głową.

- Pamiętasz urodziny Amandy Cunningham? - spytała.

- Tak... chyba tak. - Dwie prostopadłe do siebie ściany stanowiły dla Craiga pułapkę., z której nie mógł się wydostać, a tymczasem Geena zrobiła kolejny krok w jego stronę.

- Jared Grant poprosił mnie do tańca - ciągnęła - i próbował mnie pocałować.

- I co? - zapytał Craig, mając nadzieję, że jeśli pozwoli Geenie mówić, powstrzyma ją przed czynami.

- Nic. Wyrwałam mu się i więcej z nim nie zatańczyłam, chociaż prosił mnie jeszcze kilka razy.

Ucieszyło go to, co usłyszał. Jared był palantem, który, nie przebijając, zaliczał dziewczyny jedną po drugiej, i Craig nie chciałby, żeby jedną z nich była Geena. Kiedy zaczęła o tym opowiadać, zaniepokoił się, ale teraz, gdy dowiedział się, jak zareagowała, doszedł do wniosku, że niepotrzebnie się martwił. Geena była świetną dziewczyną, która wiedziała, jak sobie poradzić z typami pokroju Jareda. Jak w ogóle mógł w to wątpić?!

Tylko dlaczego przypomniała sobie o tym akurat teraz?

Odpowiedź dostał już po chwili.

- Wspomniałam o tym dlatego, że chcę ci uświadomić, że nie wszyscy faceci uciekają do kąta, bo boją się mnie pocałować.

- Akurat Jared nie jest najlepszym przykładem. On próbuje się całować z każdą dziewczyną, i nie tylko...

- Naprawdę? - Zamierzała zrobić kolejny krok w jego stronę, ale zaskoczona, cofnęła się.

- Całuje się nie tylko z dziewczynami? - Po kim jak po kim, ale po Jaredzie, uosobieniu macho, tego by się nie spodziewała.

- Nie, nie tylko się z nimi całuje - wyprowadził ją z błędu Craig. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć....

- Nie wysilaj się - wybawiła go z opresji. - Rozumiem, o czym mówisz.

- No właśnie. I naprawdę przy tym nie przebiera. Zalicza każdą.

- Chyba to, co mówisz, nie jest dla mnie szczególnie miłe, prawda?

- Geena, nie chciałem ci sprawić przykrości. - Wydawało mu się, że w oczach przyjaciółki dojrzał łzy.

- Nie, wcale mi nie jest przykro.

Nawet nie zauważył, kiedy wyszedł z kąta. Geena cofała się przed nim, ale niewystarczająco szybko. Zanim napotkała za plecami opór, już był przy niej, wyciągnął ramiona, objął ją i przytulił.

- Właśnie tego się bałem - powiedział.

- Czego?

- No, właśnie tego.

Wprawdzie już się całkiem pogubiła, ale czuła się tak bezpiecznie w ramionach przyjaciela, że postanowiła uznać, że Craig wszystko wie i rozumie, i na pewno jej pomoże.

Dopiero po długiej chwili ochłonęła na tyle, by uzmysłwić sobie, że on - tak jak jej bracia - jest chłopakiem, w związku z czym nie może nic wiedzieć.

Wyzwoliła się z jego przyjacielskich ramion, odsunęła się kawałek i spojrzała mu w oczy.

- Czego się bałeś? - spytała z graniczącym z pewnością przekonaniem, że chłopak coś sobie ubzdurał.

- Że się we mnie zakochałaś.

- Długo jeszcze będziesz się tak śmiała?

Geena wiedziała, że powinna przestać, ale nie potrafiła.

- Przepraszam... - powiedziała, ale znów zgięła się w pół i nie mogła zapanować nad śmiechem.

- Bardzo zabawne - rzucił.

Usłyszała w głosie Craiga coś, co sprawiło, że przestała się śmiać. Wyprostowała się i popatrzyła na niego.

- Rozumiem - powiedział. - Pomysł, że ktoś mógłby się we mnie zakochać, wydał ci się tak zabawny, że nie możesz przestać się śmiać.

- Craig - zaczęła cicho - każda dziewczyna powinna się w tobie zakochać.

Jezu, pomyślała, mam czterech braci, wydawało mi się, że posiadam całą wiedzę o chłopakach, podczas gdy oni nie mają zielonego pojęcia o naszych pragnieniach. To przekonanie tak mnie zaślepiło, że nie dostrzegłam czegoś oczywistego.

Mój najlepszy przyjaciel jest zakochany.



I to nie we mnie.

Na szczęście...

Zamknęła oczy i intensywnie myślała. Jeśli ta dziewczyna chodziła do ich szkoły, a nie była kimś, na kogo wpadł na mieście albo poznał przez Internet - to drugie wydawało się mało prawdopodobne, bo Craig nie był typem chłopaka romansującego na randkowych portalach - to ona, Geena, powinna odgadnąć, kim jest jego wybranka.

Nie musiała się bardzo wysilać. Już po chwili wiedziała, o kogo chodzi.

- Więc nie jesteś we mnie zakochana? - chciał się upewnić.

- Nie.

- No to po co te cyrki z całowaniem? - Wciąż patrzył na nią podejrzliwie.

- Potem ci opowiem, ale to nie ma żadnego związku z tobą. Nie jestem zakochana ani w tobie, ani w nikim innym. Za to ty... - przerwała i gwizdnęła z uznaniem - kochasz się w Katie Weston.

- Skąd wiesz?! - W jego oczach malowało się przerażenie. - Przecież nikomu o tym nie mówiłem. Kiedy się dowiedziałas?

- Przed chwilą. I nie dowiedziałam się, tylko się domyśliłam.

- Ale jak?

- Intuicja - odparła, uśmiechając się.

- Pewnie nietrudno się było domyślić, w końcu Katie jest taka śliczna.

- Nie - zaczęła. Craig jednak spojrzał tak, jakby chciał ją zabić wzrokiem. Szybko się poprawiła. - Jest ładna, bardzo ładna, ale to nie jest ten typ urody, na który leci większość chłopaków. - Katie była subtelną szatynką, która przy takiej, na przykład, Amandzie Deveraux, wysokiej, niebieskookiej blondynce noszącej stanik trójkę, wydawała się niepozorna. - Ma urodę niebanalną i muszę ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumna, że potrafiłeś ją docenić.

Uśmiechnął się, ale po chwili posmutniał.

- I co z tego? - odezwał się zrezygnowanym głosem.

- Już wiem, o co zamierzałeś mnie prosić! Chcesz, żebym ci pomogła jakoś zbliżyć się do Katie.

- Mniej więcej - powiedział, kiwając głową.

- Chętnie. Nie wiem jeszcze, jak to zrobić, ale zastanowię się i na pewno coś wymyślę.

Tylko pod jednym warunkiem... Nie, nie bój się! - zawołała, widząc, że chłopak znów się cofnął. - Nie będziesz musiał się ze mną całować. Chodzi mi o to, że jak już zaczniesz się spotykać z Katie, to czasem mnie weźmiecie do kina albo na kręgle, bo mam już dosyć siedzenia w domu i oglądania z Charliem głupich filmów. Bo tak właśnie spędzam weekendy, od kiedy Alison ma chłopaka.

- Jasne - odparł ucieszony. - A co z tym całowaniem się? - spytał po chwili nieśmiało.

- Zapomnij o tym. - Geena machnęła ręką. Nie możesz się ze mną całować, skoro jesteś zakochany w Katie.

- Ale dlaczego tak ci na tym zależało? Chyba że to były tylko wygłupy.

- To nie były wygłupy. Muszę znaleźć trzydziestu dziewięciu chłopców, z którymi się pocałuję. Czterdziestego nie będę musiała szukać, czterdziesty sam się znajdzie. Miałeś być pierwszy, docień to.

- Trzydziestu dziewięciu?! Założyłaś się z kimś?

- Nie.

- No tak. Powinienem wiedzieć, że nie jesteś na tyle głupia, żeby zakładać się o coś takiego.

- Ale na tyle głupia, żeby uwierzyć w idiotyczną wróżbę.

Opowiedziała mu o wizycie u wróżki, o Alison, o tym, jak epidemia chodzenia do Esmeraldy zataczała coraz szersze kręgi i jak spełniały się jej przepowiednie.

- Myślisz, że Katie też u niej była? - zainteresował się.

- Kochasz się w Katie, w związku z tym jest dla ciebie nie tylko najśliczniejszą, ale pewnie również najmądrzejszą. Niestety, muszę cię rozczarować. Ona również wybrała się do Esmeraldy.

Pokręcił głową, ale raczej się nie odkochał.

- I wiesz co? Spróbuję się dowiedzieć, co Esmeralda jej wywróżyła. Może w jakiś sposób uda mi się to wykorzystać do wyswatania was.

- No! Dowiedz się, koniecznie.

- Proszę, proszę - rzuciła kąśliwie. - Nagle nie mamy nic przeciwko wróżbom, tak?

- Geena, ja się w niej naprawdę zakochałem...

- A myślisz, że ja bym nie chciała się zakochać? Jackie Evans miała rację, mówiąc, że będę miała osiemdziesiąt lat, kiedy wreszcie pocałuję czterdziestą żabę. - Jej głos brzmiał dziwnie, trochę żartobliwie, ale też trochę smutno.

- Naprawdę wierzysz w tę przepowiednię? - spytał Craig poważnie.

- Nie mam pojęcia, czy wierzę, ale wiem, że kiedy wszyscy będą kogoś mieli, a ja

wciąż pozostanę sama, będę żałowała, że nie spróbowałam.

Przez długą chwilę żadne się nie odzywało.

- Okej - powiedział Craig.

- Co „okej”?

- Też bym nie chciał, żebyś była sama. A poza tym wolałbym, żebyś się nie całowała z takimi typami jak Jared Grant.

Geena nie wierzyła, że to, czego się domyśla, może być prawdą.

- Ale zrobmy to od razu - poprosił. - Chcę to mieć szybko z głowy.

- Ja też.

Geena nigdy nie pisała pamiętnika, ale kiedy Craig wyszedł od niej z domu, znalazła nowy zeszyt w twardej okładce i na pierwszej stronie zapisała:

*22 września*

*Hura, mam za sobą pierwszą żabę! Raczej żabkę, bo Craig jest kochany. Nie było tak źle, tyle tylko, że potem oboje dostaliśmy ataku histerycznego śmiechu.*

Chwilę się zastanawiała, co napisać na nalepce zeszytu - „dziennik” czy „pamiętnik” - w końcu zdecydowała się na „Rachunkowość” i schowała zeszyt w jedynej szufladzie w jej pokoju zamykanej na klucz. Wolała nie ryzykować, że Charlie, który czasami, kiedy Geeny nie było w domu, buszował w jej rzeczach, znajdzie go i przeczyta.

Wyjęła go w następną sobotę po powrocie z przyjęcia urodzinowego Glorii Anderson.

*19 września*

*Druga i trzecia żaba zaliczona! Dan Simpson i Ian O'Brien. Nawet nie wiem, który z nich był bardziej zaskoczony, kiedy w tańcu - przytulańcu sprowokowałam ich do pocałunku. Z Ianem było trudniej, więc „sprowokowałam” chyba nie jest właściwym określeniem. Po prostu wpiłam mu się w usta. już więcej ze mną nie zatańczył. Za to Dan prosił mnie przy każdym wolnym kawałku i był zawiedziony, kiedy odmawiałam. Chyba jest mu przykro. Fajny chłopak, lubię go. Może kiedyś, jak już będę miała swojego królewicza, powiem mu, o co chodziło, żeby nie żył w przekonaniu, że rozczarowało mnie całowanie się z nim. Nie mogło mnie przecież rozczarować, bo na nic nie liczyłam, chciałam to jak najszybciej mieć z głowy.*

*Miałam szansę na czwartą żabę, ale kiedy Jared Grant poprosił mnie do tańca, Craig, który przez cały wieczór bacznie mi się przyglądał, popatrzył na mnie tak, że musiałam sobie przypomnieć, co mu obiecałam, zanim wspaniałomyślnie zgodził się być pierwszą żabą - żabką, nie żabą, oczywiście.*

Geena nigdy nie walczyła o to, żeby być na każdej imprezie organizowanej przez znajomych. Kiedy ją zapraszano, zwykle przychodziła, ale nie zachowywała się tak jak, na przykład, Carla Saphiro, która, nie chcąc ominąć żadnej imprezy, intrygowała, kombinowała, szantażowała, prosiła, udawała, że się obraża, albo zaczynała się przyjaźnić z ludźmi, których wcześniej ignorowała. A jeśli wszystkie metody zawodziły, szła na imprezę niezaproszona.

Geena chciała znaleźć swojego królewicza, nie była jednak do tego stopnia zdesperowana, żeby zachowywać się tak jak Carla, ale kiedy dowiedziała się, że Tanya Blacke, od niedawna chodząca do ich szkoły, urządza imprezę, na której ma być sto osób,

uznała, że takiej okazji nie może przepuścić. Gdy Tanya, która chodziła z nią na matematykę, zaważyła test tak, że dostała najmniej punktów ze wszystkich piszących go osób, Geena, urodzona matematyczka, uznała, że powinna to wykorzystać, i zaproponowała nowej koleżance, że podciągnie ją z matematyki. Tanya chętnie się zgodziła i, oczywiście, już pierwszego dnia, kiedy zostały razem po lekcjach, zaprosiła ją na imprezę.

Nawet jeśli Geena miała skrupuły z powodu swojej interesowności, to dowiedziawszy się, że na przyjęciu w większości będą ludzie z dawnej szkoły Tanyi, szybko zapomniała o wyrzutach sumienia. Po imprezie u Glorii zauważyła bowiem, że Dan i Ian dziwnie jej się przyglądają, i zdała sobie sprawę, że raczej powinna się rozglądać za chłopakami spoza szkoły. A więc okazja, jaka się nadarzała, była wprost idealna.

- Możesz przyprowadzić swojego chłopaka - powiedziała Tanya.

- Nie mam chłopaka.

- No to kolegę.

- Zobaczę - odparła Geena i pomyślała o Craigu.

Czułaby się pewniej wśród kilkudziesięciu potencjalnych żab, gdyby był z nią przyjaciel.

Zadzwoiła do niego zaraz po powrocie do domu. I tak zamierzała to zrobić, ponieważ podczas lunchu Katie Weston powiedziała - oczywiście Geena sprowokowała tę rozmowę - że Esmeralda doradziła jej czujność w czasie ostatniego weekendu miesiąca, który przyniesie zmiany w jej życiu uczuciowym. Źródłem tych zmian miał być blondyn z jej otoczenia.

- Czyli ktoś ze szkoły - rzekła Katie, rozglądając się po stołówce. - Nie znam żadnych innych chłopaków.

Przyszły weekend był ostatnim w tym miesiącu, należało więc działać szybko.

Craig odebrał telefon i kiedy tylko się zorientował, że to ona, zapytał:

- I co? Dowiedziałaś się czegoś?

- Aha... - Zrobiła przerwę, żeby wzmóc w nim ciekawość.

- Nie znęcaj się nade mną - poprosił.

- Jest dobrze.

- To znaczy?

- To znaczy, że w ten weekend musimy zadziałać - odparła Geena, po czym opowiedziała mu o tym, czego się dowiedziała.

Tylko że Craiga wcale to nie ucieszyło.

- Połowa chłopaków to blondyni. A do tego jeszcze weekend... Gdyby to był środek tygodnia, mógłbym coś wymyślić... To znaczy sam bym pewnie nie wymyślił, ale może ty

byś na coś wpadła. A tak... w weekend...

- Trochę optymizmu - poradziła mu, chociaż to, że zmiany w życiu Katie miały nastąpić w czasie weekendu, rzeczywiście stanowiło pewien problem, o którym wcześniej nie pomyślała. - Już wiem. Dzisiaj Tanya Blacke...

- Ta nowa?

- Tak, właśnie ona. Zaprosiła mnie na imprezę, która ma się odbyć w przyszłą sobotę.

- Ale co mnie z tego przyjdzie?

- Nie bądź takim malkontentem - ofuknęła go. - Mogę przyprowadzić ze sobą swojego chłopaka, którego, jak wiesz, jeszcze nie mam, albo kolegę. Więc od razu pomyślałam o tobie.

- No tak, ale Katie...

- Tanya dzisiaj dzięki mnie wreszcie pojęła, co to jest sinus i cosinus, i jest mi za to bardzo wdzięczna. Jutro też mamy zostać po lekcjach w szkole, więc jeśli uda mi się jej wytłumaczyć, co to jest tangens i cotangens, to wdzięczność chyba niepomiaralnie wzrośnie, prawda? Zapytam, czy nie mogłabym, oprócz kolegi, przyprowadzić koleżanki. Jestem pewna, że się zgodzi. Na tej imprezie ma być około stu osób, więc jedna więcej, jedna mniej... Co za to różnica?

- Myślisz, że Katie by poszła?

- Nie mogę ci tego zagwarantować, ale już moja w tym głowa, żeby ją przekonać. I mamy sprawę załatwioną.

- No, niekoniecznie...

- Zastanawiam się, czy zawsze byłeś takim pesymistą, tylko ja tego nie zauważałam, czy to miłość zrobiła z ciebie mazgaja.

- Sama mówiłaś, że Tanya zaprosiła około stu osób, więc zakładając, że będzie mniej więcej po równo chłopaków i dziewcząt, to będę jednym z dwudziestu pięciu.

- Nie pocieszaj się. Pięćdziesięciu - sprostowała Geena.

- Odliczyłem szatynów i brunetów. Tak czy tak szanse mam kiepskie.

- Otóż nie. Tanya zaprosiła głównie znajomych ze swojej dawnej szkoły, a Esmeralda wywróżyła Katie, że to będzie ktoś z jej otoczenia. Zapomniałeś o tym?

- Racja! - W głosie Craiga po raz pierwszy w czasie tej rozmowy zabrzmiała nadzieja.

26 września

*Pierwsza dziesiątka żab zaliczona... Powinnam krzyżeć: Hura! Ale nie krzyżeć. Jest mi tak sobie. Impreza była fantastyczna, ludzie dobrze się bawili, wszyscy poza mną. Ja nie mogłam sobie pozwolić na zabawę, bo miałam zadanie do wykonania. Nawet nie potrafię - dla porządku - wymienić imion dzisiejszych siedmiu żab. Steve, Ryan, Zach... I to wszystko. Dwóch imion w ogóle nie dosłyszałam, pozostałych dwóch nie pamiętam. Za to doskonale pamiętam imię niedoszłej żaby, Riccarda, którego moje zachowanie zbulwersowało na tyle, że nie omieszkał wyrazić swojej opinii na temat nachalnych dziewcząt. Najgorsze jest to, że miał rację.*

*Jeśli chodzi o liczby, był to dobry wieczór, o innych sprawach wolę nie myśleć.*

*Chyba że o Craigu. Dla niego ten wieczór okazał się fantastyczny. Poza nim było tylko trzech chłopców z naszej szkoły: Denzel Lincoln, który jest Afroamerykaninem, rudowłosa Peter McCaughlin i Xavier Sanchez, prawdziwy latynoski macho. Craig nie musiał nic robić, ponieważ Katie była czujna i postanowiła nie przegapić szansy na zmianę w życiu, związanej z blondynem z jej otoczenia.*

*Craig mieszka trzy domy ode mnie, Katie mniej więcej w połowie drogi między domem Tanyi Blacke a moim, mimo to postanowił najpierw odwiedzić mnie, a dopiero potem ją. Nie miała nic przeciwko temu.*

*Ciekawe, czy się pocałowali...? Po dzisiejszych doświadczeniach powinnam myśleć o tym z niesmakiem. Ale wcale tak nie jest. Jeśli się pocałowali, zazdrozczę im. Też bym chciała - tak romantycznie i spontanicznie.*

3 października

*Dziś dwie żaby, razem dwanaście - pełny tuzin. Miałam nadzieję na trzy. Umówiłam się z Justinem Huffmanem, Mattem Spaderem i Timothyem Reidem. Na każdą randkę przeznaczyłam dwie godziny. Z dwoma pierwszymi poszło gładko, choć zastanawiałam się, czy nie zrezygnować z Matta. Najadł się wcześniej czosnku, a zatykając palcami nos, trudno się całować. Doszłam jednak do wniosku, że cel uświęca środki, i zniósłam zapach czosnku. Z Timothyem się nie udało. Kto by pomyślał, że jest taki porządny? Robiłam, co mogłam, żeby mnie pocałował - uśmiechałam się głupio, szczebiotałam jak ostatnia idiotka, kleiłam się do niego, a on nic. A kiedy postanowiłam przejąć inicjatywę, zgorzony powiedział: „Geena, nie na pierwszej randce”. Nie miałam wyjścia, umówiłam się z nim na przyszłą sobotę.*

7 października

Trzynasta żaba. I to w środku tygodnia! Jack Crowe, z którym patroszyłam na biologii - co za ironia! - żabę, powiedział: „Słyszałem, że spotykasz się z Justinem Huffmanem”. Popatrzył na mnie z żalem, ponieważ jakieś pół roku temu, kiedy chciał się ze mną umówić, wyjaśniłam mu, że nie spotykam się z chłopakami. A co mu miałam powiedzieć? Że nie jest w moim typie? Nie jest, ale go lubię, więc nie chciałam mu sprawiać przykrości.

Swoją drogą myślałam, że chłopcy są bardziej dyskretni niż my, dziewczyny. Nie sądziłam, że opowiadają sobie nawzajem, z kim się spotykają. Ale skoro już Jack się dowiedział i o tym wspomniał, to musiałam wykorzystać nadarzącą się okazję. Powiedziałam mu, że z Justinem spotkałam się tylko raz i więcej nie zamierzam. Uśmiechałam się przy tym do niego tak słodko, że nie miał wyjścia - musiał mi zaproponować spotkanie. Chciał w sobotę, ale weekend mam już zaplanowany, więc umówiłam się z nim po lekcjach. Rozmowa z Jackiem nie była zbyt zajmująca. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy się tak wynudziłam. A w dodatku atmosfera była taka, że zupełnie nie miałam jak sprowokować go do pocałunku. Kiedy się rozstawaliśmy na przystanku, uznałam jednak, że nie mogę pozwolić na to, by całe popołudnie i wieczór poszły na marne. Jack był i tak zdziwiony, widząc, że stoję na pakach, żeby go pocałować - niby na pożegnanie. Kiedy się jednak zorientował, że nie chodziło mi o cmoknięcie w policzek, prawdopodobnie ugięły się pod nim nogi. Zachwiał się i nie wiadomo, czyby się nie przewrócił, gdyby nie słup ogłoszeniowy za jego plecami. Ale chyba mu się spodobało, bo próbował mnie zatrzymać i tym razem to on chciał mnie pocałować. Kochany, jeśli mi Esmeralda wywróżyła, że mam czterdzieści razy pocałować tę samą żabę, już dawno miałabym to z głowy, pomyślałam i ruszyłam do autobusu. Zanim wsiadłam, zobaczyłam starszą kobietę z nosem przyklejonym do szyby.

Kiedy przechodziłam obok niej, burknęła oburzona: „Ci młodzi! Zachowują się skandalicznie. Żeby się tak całować w miejscu publicznym”.

„I bardzo dobrze. Są zakochani, to niech się całują” - powiedziała inna starsza pani, siedząca obok niej.



10 października Geena zapisała w zeszycie zaledwie kilka zdań:

*Czternasta żaba. Było ciężko. Timothy Reid najwyraźniej uważa, że druga randka to też jeszcze za wcześnie, żeby się całować, ale w końcu się udało - nie wiem, czy dlatego, że go przekonałam, czy nie wiedział, jak się wykręcić. Inne zaplanowane na dzisiaj żaby zawałyły.*

W niedzielę, 11 października, była umówiona ze Spencerem Taylorem. Godzinę przed umówionym spotkaniem zadzwonił i powiedział, że nie przyjdzie. Nawet się nie pofatygował, żeby wyjaśnić dlaczego, tak jak poprzedniego dnia David Holmes. Ten podobno się rozchorował, ale intuicja podpowiadała jej, że wycofał się ze spotkania z jakiegoś innego powodu.

Na liście chłopaków ze szkoły, którą sporządziła, pozostało już tylko kilku, co nie napawało jej optymizmem. Poza szkołą nie miała znajomych. Gdzie mogła więc szukać kolejnych potencjalnych żab? Chodzić po ulicach i zaczepiać nieznajomych albo spotykać się z obcymi chłopakami poznanymi przez Internet? Była zdesperowana, ale nie do tego stopnia.

W poniedziałek David Holmes przyszedł do szkoły, tryskając zdrowiem, ale wyraźnie jej unikał. Podobnie jak Spencer Taylor.

Spróbowała przypuścić szturm na kolejnego chłopaka ze swojej listy, Saschę Nurova, ale szybko wylał jej na głowę kubek zimnej wody.

- Geena, nie wiem, co kombinujesz, ale poszukaj sobie do tego kogoś innego - powiedział, kiedy we wtorek, widząc, że siedzi sam w stołówce, podeszła do niego z tacą i spytała, czy miejsca przy jego stole są wolne.

- Kombinuję? - rzuciła, czując, że się czerwieni. - Chciałam się tylko przysiąść.

Popatrzył na nią, wywracając oczyma.

- Jakoś nigdy dotąd nie przyszło ci to do głowy - powiedział. - Ale jeśli naprawdę chodzi ci tylko o to, to proszę - dodał, wskazując puste miejsce.

- Nie, dzięki - odparła obrażona, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Przy innym stoliku siedział Luca de Ventimiglia - kolejny z jej listy. W pierwszym odruchu chciała do niego podejść. Rozmyśliła się z dwóch powodów. Po pierwsze, co prawda nie obejrzała się, ale czuła, że Sascha ją obserwuje. Po drugie, z Lucą siedział Christopher Palmieri, którego nie wpisała na listę, ale teraz, kiedy go zobaczyła, doszła do wniosku, że było to duże przeoczenie.

Nie mogła ich kokietować obu naraz, a decydując się na jednego, prawdopodobnie

straciłaby szansę na drugiego. Faceci włoskiego pochodzenia są przecież wobec siebie legendarnie lojalni. Żaden nie popatrzy na dziewczynę, z którą umówił się jego kumpel.

Myśląc o tym, żeby dopisać Christophera do listy, ruszyła do stołu, przy którym siedział Craig, Katie, Alison i Alain.

Po drodze na chwilę zatrzymała się przy Charliem, żeby go zapytać, czy oddał książkę do biblioteki. Wypożyczyła ją dla niego na swoją kartę, ponieważ wciąż nie przeczytał tych, które już dawno powinien zwrócić. Zawsze skrupulatnie przestrzegała ostatecznych terminów oddawania książek i wołała nie mieć kłopotów przez niesolidnego młodszego brata.

Charlie, oczywiście, zapomniał, więc wzięła od niego książkę i postanowiła po lekcjach zanieść ją sama do biblioteki. Zanim odeszła od stołu, przy którym siedział z kolegami, zauważyła, że dwaj z nich patrzą na nią nie jak na starszą siostrę kumpla, lecz jak na dziewczynę. Fajni smarkacze, zwłaszcza ten niebieskooki blondynek - chyba miał na imię George... a może Gregory - był słodki.

Jezu, co mi chodzi po głowie?! - pomyślała po chwili przerażona. Przecież to są jeszcze dzieciaki.

Żałowała, że usiadła razem z Craigiem, Katie, Alison i Alainem. Przy tych dwóch zakochanych w sobie parach czuła się fatalnie, zdawała sobie bowiem sprawę, że tak jak się sprawy mają w tej chwili, istnieje niewielka szansa na to, by usiedli w szóstkę - Craig, Katie, Alison, Alain, ona i jej czterdziesta żaba, cudownie zamieniona w królewicza.

Kiedy po wyjściu ze stołówki rozchodzili się, Craig zatrzymał Geeneę.

- Wpadnę do ciebie dzisiaj wieczorem - powiedział. - Musimy pogadać.

Szósty zmysł podpowiadał jej, że nie wróży to nic dobrego. Złe wiadomości zawsze wołała usłyszeć od razu.

- Nie możesz teraz? - spytała.

- Hm... spóźnię się na lekcję.

Do końca przerwy pozostały jeszcze cztery minuty. Craig nie był gadułą. Cokolwiek miał jej powiedzieć, to w dwie minuty by zdążył, a kolejne dwie wystarczyłyby mu na dotarcie do klasy.

- Wiesz co? Katie ma dzisiaj kółko teatralne. Będę na nią dwie godziny czekać.

No tak... Szczęściara Katie. Miała już swojego królewicza, gotowego dwie godziny czekać pod szkołą, żeby ją odwieźć do domu.

- W tym czasie zdążyłbym trzy razy zawieźć ciebie i tu wrócić - powiedział Craig.

- Dobrze, dzięki.

Intuicja jej nie myliła. Geena wiedziała o tym, już wsiadając do samochodu Craiga. Ktoś z taką miną jak on nie mógł jej powiedzieć, że wygrał milion dolarów. Chyba że wygrana miałaby iść z jego kieszeni. Ale ani ona nic nie wygrała, ani on nie miał tego miliona, mógł więc z nią rozmawiać tylko o jednym.

- Okej, mów - rzuciła, gdy ruszyli. Chcąc dodać mu odwagi, starała się, by jej głos zabrzmiał dziarsko i pogodnie.

- No... właśnie...

- Craig, domyślam się, o co chodzi, więc przestań się jąkać i wyduś wreszcie to, co zamierzasz mi powiedzieć.

Nie do końca wierzył jej słowom, ale kiedy popatrzył jej w oczy i zobaczył w nich przyzwolenie, zdobył się na odwagę.

- Geena, musisz z tym przestać - zażądał kategorycznie.

- Z czym?

- Dobrze wiesz z czym.

Oczywiście, że wiedziała, ale nie zamierzała przestać, więc udawała, że nie ma pojęcia, o co chodzi.

- Z tym całowaniem się z chłopakami, z umawianiem się z nimi na randki, kokietowaniem ich i...

- Dobrze ci mówić - powiedziała cicho. - Masz Katie - To było perfidne z jej strony i zdawała sobie sprawę, że wykorzystuje nieskończoną wdzięczność Craiga za to, że pomogła mu się zbliżyć do ukochanej.

- Wiem, i nigdy nie zapomnę tego, że jesteśmy ze sobą dzięki tobie.

- Jesteście ze sobą dzięki Esmeraldzie.

- Przestań! - zawołał. Był tak zdenerwowany, że zmienił pas, zajeżdżając drogę furgonetce.

Jej kierowca nacisnął na klakson, potem wyprzedził ich i jadąc z nimi równolegle, przez kilka minut wygrażał Craigowi. Dopiero kiedy skręcił w lewo, chłopak znowu się odezwał.

- Esmeralda nie miała z tym nic wspólnego - powiedział.

- Tak? - Geena założyła ręce na piersi, obróciła się o czterdzieści pięć stopni i popatrzyła wyzywająco na przyjaciela. - Gdyby nie przepowiedziała, że Katie powinna być

czujna w tamten weekend, miałbyś dzisiaj dziewczynę?

- To są kompletne bzdury. Jeśli komuś coś zawdzięczam, to tobie, a nie tej rudej wiedźmie, która wyłudza od ludzi pieniądze.

- Skąd wiesz, że ona jest ruda?

- Katie mi powiedziała.

- Opowiedziałeś jej o... - Nie wiedziała, jak to nazwać. - No, o tym, jak wykombinowałam zaproszenie dla niej na imprezę u Tanyi...

- Tak - przyznał cicho. - I jest ci tak samo wdzięczna jak ja. Jeśli masz mi za złe, że jej wszystko wyjawiałem, to przepraszam. Ale to jest moja dziewczyna. Nie mamy przed sobą tajemnic.

- Rozumiem, tylko ty też postaraj się coś zrozumieć. Ja również chciałabym mieć kogoś, przed kim nie miałabym tajemnic.

- Rozumiem - powiedział prawie szeptem. - I nie mogę pojąć, jak to jest możliwe, że taka dziewczyna jak ty wciąż nie ma chłopaka. Jesteś ładna, równa, niegłupia. Taka April Berger ma chłopaka.

- Przecież April to laska.

- Ale idiotka. Trudno było zaprzeczyć.

- Joan Aplegate - wymieniał dalej Craig.

- Joan jest genialna. Ma najwyższe IQ w naszej szkole.

- No tak, ale jak ona wygląda?

Teraz również nie sposób było zaprzeczyć.

- A ty... - ciągnął Craig. - Nie ma powodu, żebyś nie znalazła chłopaka, w którym się zakochasz i będziesz z nim szczęśliwa.

- Jest - rzuciła.

- Jaki?

- Te dwadzieścia pięć żab, które mi jeszcze zostało. Dwudziestej szóstej już nie liczę. Bo to będzie ON.

- Geena, daj sobie z tym spokój - odezwał się Craig niemal błagalnym tonem.

- Wiem, że w szkole już się o mnie mówi.

- Skąd?!

Naprawdę był zdenerwowany. Tym razem nie zajechał nikomu drogi, ale kiedy jadący przed nim samochód zatrzymał się na czerwonych światłach, Craig zahamował w ostatniej chwili. Musiał przy tym wdepnąć pedał hamulca tak gwałtownie, że rozległ się pisk.

- Ktoś cię obraził? - zapytał.

Uśmiechnęła się. Kochany Craig. Rozprawiliby się z każdym, kto sprawił jej przykrość. W ostatniej chwili powstrzymała się przed opowiedzeniem mu o tym, co usłyszała od Saschy Nurova. Sascha był drobnym chłopakiem, który z Craigiem nie miałby żadnych szans.

- Nie, nikt mnie nie obraził. Nie mam wprawdzie IQ Joan Aplegate, ale też nie jestem taką idiotką jak April Berger, więc wiem, że chłopcy o mnie mówią. Kilku z tych - postanowiła dla ich bezpieczeństwa nie wymieniać imion - z którymi się umówiłam, próbowało mnie skłonić do następnego spotkania. Nie byłam chętna, więc domyślałam się, że mają mi to za złe.

- Geena, naprawdę musisz przestać. Powiedział to już kilka razy, ale teraz dodał coś, co ją zastanowiło:

- I nie chodzi tylko o twoją reputację. Wiadomo, „reputacja” to takie słowo, które każda myśląca dziewczyna chce wymazać ze swojego słownika. Pokażcie taką, której się to udało! Nawet te, które stają na głowie, żeby ją zanegować, właśnie tym stawaniem na głowie potwierdzają swoje przywiązanie do „reputacji”.

Geena nigdy jej nie negowała, nie stawiała na głowie. To, co robiła przez ostatnie kilka tygodni, wynikało z konieczności, a nie z potrzeby łamania norm. Ale zdawała sobie sprawę, że jej reputacja jest „lekko” nadszarpnięta, i Craig nie musiał jej o tym przypominać.

Tymczasem było coś jeszcze, o czym nie miała pojęcia. Coś na tyle poważnego, że długo marszczył czoło, zanim to powiedział.

- Nie przyszło ci do głowy, że krzywdzisz tych chłopaków, z którymi się spotykasz, całujesz, a potem nie chcesz ich znać?

- Krzywdzę? W jaki sposób?

- Jak ty byś się czuła, gdyby chłopak umówił się z tobą, pocałował cię, a potem zachowywałby się tak, jakby nic się nie stało? A w dodatku dowiedziałabyś się, że tego samego dnia był umówiony jeszcze z dwiema innymi dziewczynami.

- No, niespecjalnie - przyznała.

- Widzisz? Wydaje ci się, że my, faceci, aż tak bardzo się od was różnimy? Wyobraź sobie, że nas też można zranić.

Przypomniała sobie Jacka Crowe'a. Dzisiaj na przerwie podszedł do niej i, zaczerwieniony, powiedział, że wczorajsze spotkanie było fantastyczne. Rozmawiała z nim uprzejmie, ale wyraźnie dała do zrozumienia, że nie powinien liczyć na następne. Wtedy zobaczyła w jego oczach to, o czym teraz mówił Craig - Jack był zraniony.

- Nie pomyślałam o tym - rzuciła ze skrucą w głosie. - Obawiałam się, że wcześniej

czy później chłopcy będą między sobą wymieniać uwagi na mój temat, ale to, że robię im krzywdę, nawet nie przyszło mi do głowy.

- Teraz już wiesz, więc mam nadzieję, że z tym skończysz.

Geena skinęła głową.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - powiedziała, ale ledwie zdążył odetchnąć z ulgą, dodała: - Obiecuję, że nie umówię się już więcej z żadnym chłopakiem z naszej szkoły.

- Ale z innymi będziesz? - Zatrzymał się pod domem Geeny, zgasił silnik, popatrzył na nią i spytał: - Naprawdę aż tak wierzysz w te wróżby? Uważasz, że bez całowania tych twoich żab nie spotkasz fajnego faceta?

- Nie wiem, ale gdybym nie spotkała, miałabym do siebie pretensję, że nie spróbowałam.

Popatrzyła na zegar na tablicy rozdzielczej. Craig miał odebrać Katie dopiero za godzinę i piętnaście minut. Nie musiała się śpieszyć z wysiadaniem, chciała jednak zostać sama.

- Jedź już - powiedziała. - Nie umówię się z żadnym chłopakiem ze szkoły, ale prawdopodobnie wiele mi to nie pomoże. I tak będą o mnie mówić.

- Przy mnie nikt nie powie o tobie złego słowa. Możesz być pewna, że na to nie pozwolę.

- Dzięki - rzuciła, kładąc dłoń na klamce.

- Zaczekaj! - powstrzymał ją. - Jeśli nie będziesz się spotykać z chłopakami ze szkoły, to z kim?

Żebym to ja wiedziała, pomyślała, wzruszając ramionami.

- Mam nadzieję, że nie będziesz się umawiać z jakimiś typami poznanymi przez Internet?

- Nie powiem, żeby mi to nie przyszło do głowy, ale możesz być spokojny. Nie będę nikogo szukała na randkowych portalach.

- Więc gdzie?

- Nie wiem, Craig, naprawdę jeszcze nie wiem. Muszę coś wymyślić.

Ledwie zdążyła wejść do domu, zadzwonił telefon. Odebrał Charlie, który zaprosił po lekcjach kilku kolegów i oglądał z nimi film.

- To do ciebie - powiedział, niemal rzucił w nią słuchawką i wrócił na kanapę.

W salonie było tak głośno, że Geena z trudem rozpoznała głos Alison.

- Zaczekaj chwilę - poprosiła. - Zadzwonię do ciebie ze swojego pokoju, bo tu nie da się rozmawiać. Zanim jednak się rozłączyła, spytała: - Chcesz pogadać o tym, co mówią o mnie w szkole?

Alison, zaskoczona tym, że przyjaciółka się domyśliła, na chwilę zatkało. W słuchawce zaległa głucha cisza, kontrastująca z wrzaskami kumpli Charliego.

- Tak - odparła w końcu Alison.

- Rozumiem, mówi o tym cała szkoła. - Geena zniżyła głos, gdyż zauważyła, że przygląda jej się jeden z kolegów brata, ten niebieskooki cherubinek. Z przerażeniem pomyślała o tym, że może plotki na jej temat zdążyły dotrzeć już do niego. - Rozmawiałam przed chwilą z Craigiem i obiecałam mu, że... - Spojrzała na cherubinka; wprawdzie wzrok miał już wlepiony w ekran telewizora, ale na wszelki wypadek postanowiła nie być zbyt dosłowna. - Obiecałam, że to się skończy.

- Dzięki Bogu. - W słuchawce rozległo się westchnienie ulgi. Alison jednak wolała się upewnić, że przyjaciółka mówi o tym samym co ona. - Nie będziesz się już całować z każdym facetem, tak?

- Nie robiłam tego z każdym. - Geena poczuła się urażona i na chwilę zapomniała o kolegach Charliego.

Przypomniała sobie dopiero, kiedy poczuła wzrok cherubinka, patrzącego na nią z wyraźnym zainteresowaniem. Nawet nie chciała myśleć o tym, co sobie wyobraził, gdy usłyszał, że czegoś tam nie robiła z każdym.

- Zadzwonię za chwilę - rzuciła do słuchawki i w tym momencie usłyszała hałas przy drzwiach wejściowych. Całkiem zapomniała, że Todd, jej najstarszy brat, zapowiedział się na dzisiaj z wizytą. - Nie - sprostowała - za kilka godzin, bo właśnie wszedł Todd.

Todd przywiózł swoją dziewczynę, Lucy, i przyjaciela, Caleba.

W domu zrobiło się tłoczno, było dużo zamieszania, ale Geenie wcale to nie przeszkadzało. Todd, który wyprowadził się z domu przed kilkoma laty, już przez sam fakt, że nie widywała go codziennie, nie działał jej na nerwy tak jak pozostali bracia, i zawsze się

cieszyła z jego odwiedzin, zwłaszcza gdy przywoził Lucy. A dziś był z nim jeszcze Caleb, którego znała i uwielbiała od dziecka.

Charlie przywitał się z bratem, Lucy i Calebem, po czym wrócił do swoich kolegów. Geena i nowi goście poszli do kuchni.

Było jej przyjemnie, kiedy Todd objął ją i przytulił. Miała ciężki dzień i to mocne braterskie objęcie pozwoliło jej, przynajmniej na jakiś czas, zapomnieć o Saschy Nurovie, o plotkach na jej temat - które chyba nie były plotkami, ponieważ plotki ze swojej definicji zawierają jakiś element nieprawdy, a to, co mówiono o niej w szkole, nie było zmyślone - o rozmowie z Craigiem i telefonie Alison.

- Uwierzyłbyś, że z tej małej dziewczynki, która łąziła za nami krok w krok, wyrosnie taka laska? - zwrócił się Todd do przyjaciela, wypuszczając Geenę z objęć i cofając się o dwa kroki, żeby się jej przyjrzeć.

Caleb uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nigdy w życiu - powiedział. - Pamiętam jak dziś, że kiedyś wycierałem jej smarki z nosa.

Gdyby w jego głosie nie było tyle ciepła i serdeczności, być może poczułaby się urażona. Nie pamiętała żadnych smarków, pamiętała za to, jak kilkanaście lat temu nosił ją na rękach.

- Starzeją się - powiedziała Lucy. - Słyszałaś o tym - zwróciła się do Geeny - że facetom w pewnym wieku zaczynają się podobać maślaki.

- Zazdrosna stara baba - rzucił Todd, przytulając Lucy.

Geenie stanęły w oczach łzy. Kochała najstarszego brata, ale nie była o niego zazdrosna, tak jak w literaturze albo filmach siostry bywają zazdrosne o braci. Już pierwszego dnia, kiedy poznała Lucy, zapragnęła spotkać chłopaka, który kochałby ją tak, jak Todd swoją dziewczynę.

- A, właśnie! - zawołała Lucy. - Twoje komiksy! - Pracowała w firmie reklamowej jako grafik i w ostatniej kampanii z dużym powodzeniem wykorzystała pomysły z komiksów.

Geena, do której zadzwoniła kilka dni temu z prośbą, żeby sprawdziła, czy gdzieś w domu nie ma starych komiksów Todda, spędziła pół dnia na poddaszu i znalazła ich mnóstwo.

- Są w trzech pudłach zaraz przy wejściu na strych - oznajmiła.

- Jesteś kochana - powiedziała Lucy. - A to, co mówiłam o starszych panach i maślakach, to oczywiście prawda, ale ty wyglądasz świetnie i nie trzeba facetów... - spojrzała zaczepnie na Todda i Caleba - ...w podeszłym wieku, żeby to docenili.

- Nie mówiłem? - Todd pokręcił głową. - Stara zazdrosna baba. Ale kochana - dodał,



biorąc swoją dziewczynę za rękę. - Chodź, jak będziesz grzeczna, to cię pocałuję na tym ciemnym strychu. Znów się poczujesz jak młoda laska.

O pocałunkach nie powinien przy mnie wspominać, pomyślała Geena, kiedy brat i jego dziewczyna wyszli z kuchni.

Chociaż... Popatrzyła na Caleba. Był wprawdzie strasznie stary - przekroczył trzydziestkę - ale naprawdę przystojny, a poza tym miał zaletę, której nie mogła zlekceważyć. Nie chodził do jej szkoły!

No i nosił ją kiedyś na rękach (wycierania smarków nie pamiętała). A skoro nosi się dziewczynę na rękach - zdawała sobie sprawę, że pięcio-, sześciolatnia dziewczynka to nie to samo co dziewczyna - to czy nie można jej pocałować?

- Napijesz się czegoś? - spytała, uśmiechając się do niego jak do chłopców, których chciała sprowokować do pocałunku.

Tyle że do facetów w jego wieku pewnie trzeba się uśmiechać inaczej, bo Caleb - poza tym, że miał trochę głupią minę - nie zareagował na jej uśmiech.

- Jeśli mi zrobisz kawę, oddam ci królestwo - powiedział. - Do piątej rano sprawdzałem wypracowania. - Tak jak jej brat, był nauczycielem, pracowali w jednej szkole.

Czemu w jej szkole nie było takich przystojnych nauczycieli? To niesprawiedliwe, myślała, wsypując do kubka dwie łyżeczki neski. Zalała ją wrzątkiem, wzięła kubek i ruszyła z nim do Caleba. Z wyciągniętą ręką zatrzymała się trzy kroki przed nim i spojrzała na niego pytająco.

Chwilę się zastanawiał, zanim powiedział:

- Tak jest okej. Bez cukru i mleka.

Lucy żartowała, mówiąc o podeszłym wieku Todda i jego przyjaciela, ale może w jej żartach tkwiło przysłowiowe ziarenko prawdy. Caleb nic nie pojmował.

- Nie chodziło mi o cukier i mleko - wyjaśniła Geena.

- A o co?

- O królestwo. Roześmiał się.

- Już wtedy, kiedy ci wycierałem smarki, byłaś bystra.

Niech on się zlituje! Niech nie pamięta tych cholernych smarków! Niech sobie przypomni, jak mnie nosił na rękach!

- No dobrze - zgodziła się. - Zamienię ci królestwo na coś innego.

- Tylko bądź, proszę, łaskawa. Jest kryzys, a ja spłacam kredyt na dom.

- Wiedziałam, że będziesz chciał się wykręcić.

Z chłopakami ze szkoły też próbowała załatwić to w ten sposób. Niby żart. Esmeralda

nie powiedziała, że musi całować żaby ze śmiertelną powagą. Z żadnym z nich się nie udało. Gdyby nie wysyłała im jednoznacznych sygnałów albo sama nie przejmowała inicjatywy, nic by z tego nie wyszło. Ale Caleb to co innego. Był od nich starszy o kilkanaście lat, bardziej doświadczony, błyskotliwy i miał poczucie humoru.

- Myślę, ale nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby mi zastąpić królestwo, a ciebie nie doprowadziłoby do bankructwa - powiedziała, zbliżając się do niego o krok. - Wiem. Pocałunek!

- Kochana mała Geena.

Zapomnij, że byłam kiedyś mała - i zasmarkana - pomyślała, ale on już zdążył ją cmoknąć w oba policzki.

- Nie tak. - Cofnęła rękę, w której trzymała kubek z kawą. - Pocałuj mnie naprawdę.

Sama nie wierzyła, że mogła to powiedzieć. Caleb jeszcze przez chwilę się uśmiechał, ale jego uśmiech zmienił się szybko w grymas.

- Wiem, że to był żart - odezwał się głosem, w którym wcale nie było przekonania. - Ale nie żartuj tak więcej, ani ze mną, ani z żadnym innym pełnoletnim mężczyzną.

Już nie był chłopakiem, który nosił ją kiedyś na rękach i wycierał jej smarki - czego nadal nie pamiętała. Teraz był pełnoletnim mężczyzną, molestowanym przez małodatę.

Naprawdę zwariowałam, pomyślała. Wstydząc się tego, co zrobiła, i nie mając odwagi spojrzeć Calebowi w oczy, uciekła z kuchni.

Przechodząc przez salon, miała wrażenie, że ani Charlie, ani żaden z jego kolegów nie zwrócił na nią uwagi, ale kiedy była już prawie na pierwszym piętrze, usłyszała za sobą kroki. Przystanęła i odwróciła się. W połowie schodów stał niebieskooki cherubinek.

Patrzył na nią z bezczelnością, której u czternastolatka raczej by się nie spodziewała.

- Szukasz czegoś? - spytała.

- Nauczyłabyś mnie całowania?

Dotąd nie wiedziała, co to znaczy „zapowietrzyć się”. Teraz zrozumiała, co oznacza to pojęcie.

Zapowietrzyła się tak, że długo nie mogła się odezwać, a kiedy się wreszcie „odpowietrzyła”, rzuciła tylko:

- Spadaj, smarkaczu!

Po kompromitacji w kuchni i incydencie na schodach Geena nie wychodziła ze swojego pokoju, dopóki ktoś nie zadudnił pięściami w drzwi.

- Mama powiedziała, żebyś przyszła na kolację! - zawołał Charlie.

Usłyszała oddalające się kroki. Zanim dotarła do drzwi, otworzyła je i wyjrzała na korytarz, brat był już na schodach.

- Kto jest na kolacji? - spytała.

- A kto ma być? Obama?

- Bardzo dowcipne. Pytałam o Todda i Lucy.

- Są.

- I o Caleba - dodała nieco ciszej.

- Caleb już pojechał - powiedział Charlie. Przez chwilę zastanawiała się, czy to nie przez nią nie został na kolacji, ale nawet jeśli tak było, cieszyła się, że już wyszedł. Dzięki temu mogła uniknąć śmierci głodowej - a przynajmniej burczenia w brzuchu - i zejść na kolację.

Jeśli jednak sądziła, że jak na jeden dzień spotkało ją wystarczająco dużo nieszczęść, to się myliła, o czym wkrótce miała się przekonać.

Kiedy weszła do jadalni, Todd spojrzał na nią, wyglądając przy tym jak chmura gradowa. Domyśliła się, że Caleb opowiedział mu o wszystkim, i wcale się nie zdziwiła, kiedy brat podszedł i nachylił się do jej ucha.

- Musimy porozmawiać po kolacji.

Już lepiej było znosić burczenie w brzuchu... lepiej by było umrzeć z głodu, niż schodzić na dół. Wprawdzie rozmowy z bratem i tak by nie uniknęła - z pewnością przyszedłby do niej do pokoju - ale nie męczyłaby się tak jak teraz, przyglądając się rodzinie i zastanawiając się, czy wszyscy już wiedzą.

Pod koniec kolacji doszła do wniosku, że jednak nie. Zachowywali się wobec niej normalnie. Tylko Todd i Lucy co jakiś czas na nią popatrywali. Spojrzenie brata nie wróżyło nic dobrego, ale jego dziewczyna uśmiechała się do Geeny w taki sposób, jakby chciała dodać jej otuchy.

Kiedy skończyli jeść, Geena poderwała się szybko i zaczęła zbierać talerze.

- Zostaw to Charliemu, Christianowi i Alecowi - powiedział Todd, patrząc na braci. - A ty chodź ze mną do twojego pokoju. Poszukamy tej książki.

- Książki? - Tak się denerwowała, że chwilę trwało, zanim się zorientowała, że wymyślił to małe kłamstwo, żeby uniknąć pytań rodziców i braci, których na pewno zaciekawiliby, o czym chce z nią rozmawiać na osobności. - Ach, tej.

- Może pomóc wam jej szukać? - zaproponowała jego dziewczyna.

- Nie, poradzimy sobie - odparł Todd.

Geena jednak zobaczyła jej życzliwy uśmiech i pomyślała, że cokolwiek ją spotka ze strony Todda, łatwiej będzie to znieść w obecności Lucy.

- Miło by było, gdyby nam pomogła - powiedziała cicho, patrząc błagalnie na dziewczynę brata.

Lucy bez wahania wstała od stołu i poszła z nimi na górę do pokoju Geeny.

- Co ci dzisiaj odbiło?! - zapytał Todd, ledwie zamknęły się drzwi.

- Nie krzycz na nią - zaczęła go uspokajać Lucy.

- Nie krzyczę, może mam trochę podniesiony głos, ale chyba trudno się dziwić. Jestem zdenerwowany. - Odetchnął głęboko i zaczął mówić nieco ciszej: - Możesz mi wytłumaczyć, co ci przyszło do głowy?

Geena wiedziała, że zada jej takie pytanie, i przez całą kolację zastanawiała się, co na nie odpowiedzieć. Postanowiła nie pisnąć słowa o Esmeraldzie i żabach, uznała, że będzie lepiej, jeśli powie, że sama nie wie, co ją naszło. Ludzie czasami działają nieracjonalnie, robią coś, nie wiedząc dlaczego. Właśnie tak zamierzała wyjaśnić incydent z Calebem.

Ale Lucy podsunęła jej inny pomysł.

- Geena, czy ty jesteś zakochana w Calebie? Że też sama na to nie wpadła?!

Nie chciała kłamać, patrząc im w oczy, więc spuściła wzrok. Nie zdążyła się nawet odezwać. Jej opuszczona głowa wystarczyła Lucy za odpowiedź.

- Biedactwo. - Podeszła do Geeny i przytuliła ją. Z Toddem nie poszło tak łatwo.

- No nie! Ja zwariuję! - zawołał.

- Nie krzycz - zwróciła mu uwagę Lucy. - I nie denerwuj się. Takie rzeczy się zdarzają. Dziewczyny czasami się zakochują w kolegach starszych braci.

Uśmiechnęła się i Geena wiedziała dlaczego, ale Todd zorientował się dopiero po chwili. Lucy była siostrą jego przyjaciela ze studiów.

- Nie porównuj tego - powiedział. - Ty byłaś ode mnie tylko dwa lata młodsza.

- Dwa i pół - uściśliła Lucy.

- Roczniowo dwa, ale niech ci będzie, że dwa i pół. Caleb jest od niej starszy o czternaście lat. Jest dorosłym facetem, a ona jest niepełnoletnia. Za takie rzeczy idzie się za kratki.

- Nie przesadzaj, do niczego nie doszło.

- Nie doszło, bo Caleb nie jest debilem, a w dodatku ma narzeczoną, w której jest zakochany. I za pół roku biorą ślub.

- To wszystko prawda - zgodziła się z nim Lucy. - Ale nie musisz mówić jej tego tak brutalnie.

Znów przytuliła Geenę, która tak się przejęła swoją rolą, że z oczu pociekły jej łzy. To zmiękczyło brata.

Lucy musiała się odsunąć, żeby Todd mógł przytulić siostrę.

- Nie płacz, głuptasku - poprosił, wypuszczając ją z objęć. - Wszystko będzie dobrze - dodał, głaszcząc siostrę po głowie. - Odkochasz się. Kiedy ty będziesz miała tyle lat co Lucy i wciąż będziesz śliczną dziewczyną, Caleb będzie już starym dziadem. Pewnie do tego czasu zdąży wyłysieć i zapuścić brzuch. Zresztą już go ma. A włosy też zaczynają mu wypadać.

- Właśnie dzisiaj to zauważyłam - powiedziała Geena.

- No widzisz. Jesteś na dobrej drodze do odkochania się.

Skinęła głową, pochlipując.

- Zobaczysz, spotkasz chłopaka w swoim wieku. - Zerknął na swoją dziewczynę i się uśmiechnął. - Albo dwa lata starszego... niech będzie dwa i pół. - Puścił do niej oko, po czym dodał: - I będziesz z nim taka szczęśliwa jak Lucy ze mną.

- Obrzydliwy zarozumialec - prychnęła Lucy z udawanym oburzeniem.

- Wierzysz w to? - zwrócił się do siostry.

- W co? - Geena zaczynała się obawiać, że sama uwierzy, że jest zakochana w Calebie. Wciąż bowiem chlipała i nie mogła przestać.

- W to, że znajdziesz chłopaka, w którym się zakochasz i będziesz z nim szczęśliwa.

Rozpłakała się jeszcze bardziej. Todd popatrzył bezradnie na swoją dziewczynę. Wyraźnie zmartwiona Lucy rozłożyła ręce.

Nie przejmowałiby się tak, gdyby wiedzieli, o czym teraz myśli Geena.

Albo przejmowałiby się jeszcze bardziej.

Geena nie mogła się doczekać zimowych ferii nie dlatego, że miała z rodzicami i Charliem lecieć na Florydę, ale dlatego, że miała dosyć szkoły.

Po rozmowie z Craigiem nie czuła się w niej dobrze. Wprawdzie on i Alison przekonywali ją, że przesadza, sądząc, że wszyscy patrzą na nią z dezaprobatą, ale i tak, chodząc po szkolnych korytarzach albo jedząc lancz w stołówce, najchętniej wkładałaby czapkę niewidkę.

Cała ta sytuacja, do której - nie ma co się oszukiwać - sama doprowadziła, miała jedną dobrą stronę. Geena przekonała się, że ma przyjaciół, na których może liczyć. Nie tylko na Alison i Craiga, ale również na Katie i Alaina.

Wiedząc, jak niezręcznie się czuje w szkole, robili wszystko, żeby nie była sama. Czasem odnosiła wrażenie, że sporządzili grafik, zgodnie z którym pod klasą, w której miała historię, czekała na nią Alison, po matematyce Craig i Katie odprowadzali ją pod salę biologiczną, byli z nią do dzwonka, potem pędzili, żeby nie spóźnić się na swoje lekcje, a w stołówce zawsze trzymali dla niej miejsce.

Doceniała ich starania, ale przypominały jej nieustannie o tym, z jakiego powodu tak się o nią troszczą, i z utęsknieniem czekała na trzytygodniowe ferie, wierząc, że po tak długiej przerwie ona i inni zapomną.

Nie ekscytowała się, tak jak Charlie, wyjazdem na Florydę. Kiedy matka, zdziwiona brakiem entuzjazmu córki, spytała, czy nie cieszy jej perspektywa wyrwania się z zimnej Pensylwanii i spędzenia dwóch tygodni na słońcu, Geena tylko wzruszyła ramionami.

W zeszłym roku Jackie Evans w czasie zimowych ferii poleciała z rodzicami na Florydę i podobno przez cały czas lało. A poza tym skarżyła się, że czuła się tam jak w domu starców. Starsi, średniozamożni ludzie z całych Stanów Zjednoczonych upatrzyli sobie Florydę jako miejsce spędzenia jesieni życia.

Floryda być może okaże się dla niej dobra, kiedy jako osiemdziesięcioletnia samotna staruszka nadal będzie czekać na swojego królewicza. Ale teraz? Wolałaby, tak jak Christian i Alec, którzy zaprotestowali przeciwko spędzaniu ferii z rodziną, pojechać z przyjaciółmi na narty do Vermontu. Ale ani rodzice nie chcieli się zgodzić, ani bracia nie byli skłonni jej zabrać.

Pewnie gdyby podchodziła bardziej entuzjastycznie do wakacji na Florydzie, posłuchałaby Charliego, kiedy dał jej link ośrodka wypoczynkowego, w którym mieli się

zatrzymać, i zajrzała do Internetu.

Dowiedziałyby się, że ów ośrodek jest reklamowany jako raj dla nastolatków.

Może wtedy nie wsiadałaby do samolotu ze skwaszona miną, a, przede wszystkim, włożyłaby do walizki zeszyt z podpisem „Rachunkowość”, do którego nie zaglądała już od kilku tygodni.

22 grudnia - 5 stycznia.

*Kocham Florydę! Nie będę musiała tam lecieć za kilkadziesiąt lat w poszukiwaniu ostatniej żaby! Nie muszę czekać tak długo! W Alligator Resort, w którym mieszkaliśmy, nie było ani jednego aligatora, za to roilo się od żab. Różnego gatunku. Niektóre nawet kumkały w obcych językach, na przykład Jean Pierre po francusku, Heinz po niemiecku, a Xavier po hiszpańsku. Oczywiście kumkali również po angielsku - Heinz nawet całkiem niezłe.*

*Niech żyje Floryda i niech żyją wakacje! Na wakacjach nie trzeba się umawiać na randki, żeby pocałować się z chłopakiem. Świadomość, że za kilka dni się wyjedzie i prawdopodobnie nigdy w życiu już się nie spotka tych fajnych ludzi, z którymi tak miło się rozmawia, nurkuje, gra w bilard albo tańczy, stwarza atmosferę, jaka panuje tylko na wakacjach. Wszystko jest lekkie i przyjemne.*

*I jak tu nie wykorzystać takiej okazji?*

*Przez pierwsze dwa dni nie myślałam o tym, ale trzeciego, kiedy na dyskotecę przy plaży Daniel, przesympatyczny chłopak z Nowej Walii, przytulił mnie w tańcu i pochylił się tak, jakby chciał pocałować, w pierwszym odruchu się cofnęłam. Po chwili jednak przypomniałam sobie, ile musiałam się namęczyć z Timothyem Reidem, który miał zasady i na pierwszej randce nie chciał się całować, a na drugiej też próbował się wykręcić. I kiedy Daniel spróbował po raz drugi, już się nie opierałam.*

*Potem był Riley z Denver, Liam z Filadelfii, Jacob... nie pamiętam skąd, chyba z któregoś ze środkowych stanów, John z Chicago, z trudnym do wymówienia nazwiskiem, rosyjskim chyba, a może polskim, w każdym razie słowiańskim, Sean, nie mam pojęcia skąd, Bruce, Max... albo Mel, nie jestem pewna, wiem tylko, że imię było krótkie i zaczynało się na M, i Jasper. Więcej imion nie pamiętam. No i Jean Pierre, Heinz i Xavier.*

*Imion nie zapisywałam, ale stawiałam kreski na kartce z rysunkiem aligatora, którą wyrwałam z hotelowej papeterii.*

*Dwadzieścia cztery kreski!*

*Gdyby nie Oliver, a właściwie nie on, tylko Layla, byłoby dwadzieścia pięć, razem z czternastoma wcześniejszymi trzydziści dziewięć, i następna żaba, którą bym pocałowała, zamieniłaby się w królewicza.*

*Olivera poznałam już w czasie lotu na Florydę. Staliśmy razem w kolejce do toalety. Był przede mną, ale kiedy zobaczył, jak przestępuję z nogi na nogę, zaproponował, żebym*



weszła pierwsza. „Mnie się nigdzie nie śpieszy” - powiedział i wtedy zauważyłam, że w jego oczach nie ma tej radości, jaką widziałam u innych pasażerów, którzy już się czuli wakacyjnie.

Gdy wychodziłam z toalety, on wciąż czekał, gdyż - jak mi potem powiedział - przepuścił jeszcze jakąś starszą panią.

Uśmiechnęłam się do niego i wtedy zauważył, że ja również nie zachowuję się jak większość pasażerów.

„Ciebie też rodzina zmusiła do ferii na Florydzie?” - spytał.

„Coś w tym rodzaju „ - odparłam.

Mężczyzna, który prawdopodobnie poprzednie wakacje spędził na Hawajach - miał na sobie typową dla tych wysp koszulę w wielkie barwne kwiaty - wykorzystał to, że się zagadaliśmy, i wszedł do toalety. Poczulałam się w obowiązku zostać chwilę i pogadać z chłopakiem, który kilka minut wcześniej zlitował się nade mną i moim pęcherzem. Okazało się, że on i jego rodzice zatrzymają się w tym samym hotelu co my.

Oliver wyglądał nie najgorzej, był inteligentny, miał poczucie humoru i poza tym, że tam, w samolocie sprawiał wrażenie trochę zblazowanego, był niezły. Gdyby chodził do mojej szkoły, to wtedy, kiedy robiłam listę potencjalnych żab, na pewno wzięłabym go pod uwagę. Poprawka: nie brałabym go pod uwagę, tylko bym go na nią wpisała bez zastanowienia.

Oliver, tak jak ja, szybko zmienił zdanie na temat spędzania zimowych ferii na Florydzie. Zanim ja zobaczyłam, że Alligator Resort jest prawdziwym Frog Resort, on zobaczył Laylę i w chwili, gdy ją ujrzał, przestał być moją potencjalną trzydziestą dziewiątą żabą.

Ale wcale się tym nie martwię. Cieszę się. Widziałam, jak zegnali się na lotnisku w Miami. Podobno co któraś wakacyjna znajomość ma szansę na przetrwanie. Nie wiem co która. Ale nawet jeśli tylko jedna na milion, to wydaje mi się, że Oliver i Layla wygrają na tej loterii. Trzymam za nich kciuki.

Pierwszego dnia po feriach Geena zjawiała się w szkole, wcale nie myśląc o tym, co działo się przed dwoma miesiącami. I nawet po tym, jak jedną z pierwszych osób, jakie zobaczyła na korytarzu, okazał się Jack Crowe, wobec którego miała największe poczucie winy, nie straciła pogody ducha. Uśmiechnęła się do niego, on zatrzymał się, zapytał, gdzie się tak ładnie opaliła, chwilę porozmawiali, a potem się rozeszli i poczuła, że nawet jeśli kiedyś go zraniła, nie ma już jej tego za złe. Podobnie jak Timothy Reider, którego spotkała w szatni i rozmawiali, jakby tych ich dwóch randek w ogóle nie było.

W radosnym nastroju szła korytarzem, rozglądając się i nawet nie przemknęło jej przez myśl, żeby spuścić głowę.

- Cześć, Geena - powiedział Dan Simpson, mijając ją. - Ładnie wyglądasz.

- Dzięki, Dan.

Był jednym z tych chłopców, przed którymi w grudniu uciekała wzrokiem, tak jak przed Ianem O'Brienem, który teraz zatrzymał się i zapytał, czy to prawda, że wyrzucono z pracy Noaha Brady'ego, kontrowersyjnego młodego nauczyciela angielskiego, potrafiącego zdobyć serca większości uczniów, jednak nie dyrekcji szkoły i kolegów z pokoju nauczycielskiego.

Geena jeszcze o tym nie słyszała, ale obiecała Ianowi, że kiedy tylko się czegoś dowie, da mu znać. Wkrótce dołączył do nich Matt Spader - kolejny z jej listy. Chwilę rozmawiali we trójkę, a potem zostawiła chłopców samych. Nagle odezwało się w niej dawne poczucie, że wszyscy w szkole patrzą na nią z dezaprobatą, i po kilku krokach odwróciła się. Nic nie wskazywało na to, by rozmawiali o niej. Matt zauważył, że im się przygląda, uśmiechnął się i pomachał do niej ręką.

Zadowolona, odwróciła się, i stanęła twarzą w twarz z nieznanym chłopakiem, który szedł po korytarzu, rozglądając się, i teraz musiał się cofnąć, żeby na nią nie wpaść.

- Przepraszam - powiedzieli jednocześnie.

- Nic się nie stało - odpowiedzieli również chórem.

A potem razem się roześmiali.

- Nie mogę znaleźć sekretariatu - oznajmił chłopak.

- Jest w tamtej odnodze korytarza. - Wskazała ręką. - Drugie drzwi po prawej.

- Dzięki.

Nie ruszył od razu w tamtą stronę. Geena też chwilę zwlekała z odejściem.

- Nowy w naszej szkole? - spytała.
- Nowy w szkole, nowy w mieście - odparł.
- Życzą powodzenia. I w szkole, i w mieście.
- Dzięki. Pewnie wkrótce znów na siebie wpadniemy.
- Pewnie tak - odparła i każde ruszyło w swoją stronę.
- A w ogóle to jestem Dustin. Dustin Grayson.
- A ja Geena Moloney.

Nie sądziła, że wpadną na siebie tak szybko - już na pierwszej lekcji. Zajęcia z historii Stanów Zjednoczonych trwały dobre dziesięć minut, kiedy wszedł do klasy, przeprosił pana Carlsona za spóźnienie i się rozejrzał. Kiedy zobaczył Geenę oraz wolne miejsce w jej ławce, podszedł i cicho spytał:

- Mogę?
- Zwykle siedzi tu moja koleżanka, Gloria, ale jeszcze nie wróciła z ferii, więc siadaj - odszepnęła.

Tematem lekcji była walka Afroamerykanów o równouprawnienie w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, jednak Geena, zamiast skupić się na tym, co mówi nauczyciel, myślała o tym, że siedzący obok niej chłopak mógłby zostać brakującą zabą.

Dopiero w połowie lekcji, kiedy pan Carlson, widząc rozprężenie wśród uczniów, którym po trzech tygodniach przerwy trudno było się zdyscyplinować, zaczął wyrywkowo pytać o to, o czym opowiadał, Geena zaczęła go słuchać. A poza tym i tak nie mogłaby zrealizować swojego pomysłu. Przyrzekła Craigowi, że nie będzie szukać żab wśród chłopaków ze szkoły, i nie zamierzała łamać obietnicy.

Tylko czy umówienie się z chłopakiem, który, wychodząc po lekcji z klasy, nieśmiało zapytał, czy nie znalazłaby trochę czasu, żeby pokazać mu miasto, było łamaniem słowa?

Geena wcale tak nie uważała, ale na wszelki wypadek postanowiła porozmawiać o tym z Craigiem.

- Umówiłam się na sobotę z chłopakiem, który przyszedł dzisiaj po raz pierwszy do naszej szkoły - oznajmiła w czasie lunchu. - Prosił, żebym pokazała mu miasto.

Craig i Alison spojrzeli na nią podejrzliwie.

- Nie patrzcie tak na mnie - rzuciła. - Nic z tych rzeczy, jakie chodzą wam po głowie.
- Obiecałaś - przypomniał jej Craig.
- Owszem, i dotrzymam obietnicy. Chociaż - uśmiechnęła się - nie przyjdzie mi to łatwo. On jest naprawdę... - Przerwała, widząc, że Alison daje jej jakieś znaki.
- Czy to on? - spytała cicho.

Geena spojrzała tam, gdzie był skierowany wzrok przyjaciółki, i zobaczyła Dustina, zbliżającego się z tacą do ich stołu. Kiedy zauważył, że wszystkie siedzące przy nim osoby przyglądają mu się, zatrzymał się niepewnie.

- Chodź, Dustin! - zawołała. - Poznasz moich okropnych przyjaciół.

Nigdy nie przypuszczała, że w jej mieście jest tyle miejsc do pokazywania. Pokazywała je Dustinowi już przez kilka weekendów, a wciąż były takie, których jeszcze nie widział. Ona zresztą też. Nawet styczniowe i lutowe mrozy nie odstraszały ich przed wałęsaniem się po mieście. Kiedy zaczynały im przemarzać stopy, policzki i nosy czerwieniały, a dłonie, mimo rękawic, drętwiały, wpadali gdzieś na czekoladę albo herbatę. Grzali dłonie, trzymając w nich ciepłe kubki, rozmawiali, po czym wychodzili na dwór i cieszyli się ze świeżego śniegu, który spadł, kiedy byli w środku, i tak przyjemnie chrząścił pod butami.

A potem znów robiło im się zimno i rozglądali się za jakimś ciepłym schronieniem. Ale tej niedzieli zawędrowali w okolicę, w której nie było barów, kawiarni, nawet zwykłej budy z hamburgerami, przy której można by się było ogrzać.

W pewnym momencie przemarznięta Geena - był koniec lutego - zaczęła rozcierać ręce i przytupywać. Dustin w całkiem naturalnym odruchu wziął jej dłonie w swoje i zaczął ogrzewać. Stali tak blisko siebie, że obłoczki pary wylatujące im z ust łączyły się w jeden.

Właśnie wtedy, po raz pierwszy w życiu, zapragnęła, żeby ktoś ją pocałował. Nie ktoś, tylko Dustin.

Mimo tego przemożnego pragnienia, kiedy schylił głowę tak, że nie mogła mieć wątpliwości co do jego zamiarów, w ostatniej chwili się cofnęła.

- Przepraszam - powiedział.

- Nie przepraszaj. Nie zrobiłeś nic złego. To ja...

- Nie musisz się tłumaczyć. Rozumiem, że nie jesteś na to gotowa.

- Właśnie - szepnęła, bojąc się, że Dustin już nigdy więcej nie spróbuje.

Uspokoila się dopiero, kiedy, patrząc jej w oczy, powiedział:

- Mam nadzieję, że kiedyś będziesz. Poczekam.

I czekał. Czekał bardzo cierpliwie. Bo choć obejmowali się, tulili, trzymali za ręce, to kiedy chciał ją pocałować, zawsze się wycofywała.

- Zrobimy tak - powiedział po jej kolejnym uniku. - Jeśli będziesz gotowa, dasz mi znać. Dobrze?

Tylko skinęła głową, ponieważ trudno było jej mówić. Zawsze gdy dzielił ich włos od pocałunku, pragnienie, by do niego doszło, było tak silne, że zapierało jej dech w piersiach.

- Chciałbym jednak wiedzieć dlaczego - dodał.

- Nie pytaj mnie o to teraz. - Nie mogła przecież przyznać się do tego, co zamierzała

zrobić.

I tak coraz bardziej się bała, że Dustin w końcu straci cierpliwość. A gdyby się jeszcze dowiedział, że dziewczyna, z którą spotyka się prawie od dwóch miesięcy, musi najpierw pocałować kogoś innego, a dopiero potem jego, nie mogłaby już liczyć na to, że go nie straci.

Nie miała czasu. Musiała jak najszybciej znaleźć brakującą żabę.

Kiedy opowiedziała o tym przyjaciółce, prosząc ją, żeby zachowała to dla siebie, Alison się wściekła.

- Ty naprawdę zwariowałaś! - zawołała. - Masz chłopaka, w którym jesteś zakochana, i chcesz się całować z jakimś innym facetem? Przez przepowiednię głupiej wróżki naciągaczki?

- I kto to mówi?! Przecież ty mnie do niej zaciągnęłaś - przypomniała jej Geena.

- I bardzo tego żałuję. Miałaś rację, mówiąc mi kiedyś, że horoskopy i wróżby to zwykłe bzdury.

- A ty i Alain?

- Zwykły przypadek, z Esmeraldą albo bez niej, wcześniej czy później i tak bylibyśmy ze sobą.

- A Craig i Katie?

- Ty im pomogłaś, a nie Esmeraldą.

- Może i tak...

- A właśnie! Skoro już mowa o Esmeraldzie, to pamiętasz, co wywróżyła Jackie Evans?

- Chyba to, że jej rodzice się nie rozwiodą... Tak?

- Właśnie wczoraj się rozwiedli.

- Hm... - Geena zmarszczyła czoło. - Tyle wysiłku na nic. Myślisz, że to było przyjemne, całować się z tymi chłopakami?

- Wyobrażam sobie, że niekoniecznie. Ale wszystko w życiu jest po coś. Może musiałaś zaliczyć te żaby, żeby wreszcie do ciebie dotarło, że nie można się całować z kim popadnie, ot tak sobie. - Alison, widząc przygnębienie na twarzy przyjaciółki, zwróciła się do niej nieco łagodniej: - Co się stało, to się nie odstanie. Nie myśl już o tym i postaraj się nie przegapić swojej szansy z Dustinem.

Rozmowa z Alison odbyła się na ostatniej przerwie. Po lekcjach Dustin czekał na Geenę. Uśmiechnął się i pomachał ręką, kiedy zobaczył ją wychodzącą ze szkoły. Odmachała mu, ale nie odpowiedziała uśmiechem. Twarz miała poważną. Zdecydowała się powiedzieć mu prawdę i bardzo się bała jego reakcji.

- Chciałeś wiedzieć, dlaczego nie pozwalałam ci się pocałować - zaczęła bez żadnych wstępów, obawiając się, że jeśli będzie zwlekać, straci odwagę.

Skinął głową.

Nabrała głęboko powietrza, wypuściła je i opowiedziała o wszystkim, poczynając od wizyty u Esmeraldy i na trzydziestej dziewiątej - niedoszłej - żabie kończąc.

- Jeśli nie zechcesz się już ze mną spotykać, zrozumiem - dodała, po czym w napięciu czekała, aż Dustin coś powie.

Już po wyrazie jego twarzy widziała, że to, co usłyszał, nie bardzo mu się podobało. Ale kto byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że jego dziewczyna całowała się z trzydziestoma ósmioma chłopakami, a w dodatku już w czasie, kiedy spotykała się z nim, zamierzała to zrobić z jeszcze jednym.

- Nie powiem, żebym był szczęśliwy - odezwał się w końcu.

- Spodziewałam się, dlatego decyzja, żeby ci wyznać całą prawdę nie przyszła mi łatwo. - Westchnęła ciężko. - Uznałam jednak, że powinienes wiedzieć.

- Doceniam twoją szczerść, ale...

- Ale po tym, co usłyszałeś, nie będziemy mogli...

- Geena, co ty mówisz? - wszedł jej w słowo. - Nie powiedziałem ci, że jestem w tobie zakochany?

- Nie.

- No... rzeczywiście nie. Chyba czekałem z tym, aż się pocałujemy.

- Czy właśnie przed chwilą mi to powiedziałeś?

- A powiedziałem?

- No, chyba tak. - Przez chwilę stali w milczeniu. - Myślisz, że będziesz mógł mnie pocałować? - zapytała w końcu Geena.

Długo się zastanawiał, zanim odpowiedział.

- Widzisz, teraz ja nie jestem chyba gotowy. I nie mówię tego dlatego, że chcę ci się odpłacić. Po prostu jest mi trudno.

- Rozumiem i poczekam.

Nie musiała czekać tak długo jak on. Pocałowali się kilka godzin później i było cudownie.

- To był pierwszy pocałunek w moim życiu - wyznała głosem lekko ochrypłym z emocji. - Nawet jeśli wydaje ci się to dziwne, uwierz mi, że tak jest.

- Domyślam się, o co ci chodzi.

Stali przytuleni i mówili prawie szeptem. Po chwili Dustin odsunął ją lekko od siebie.

- A ten twój królewicz? - zapytał nieco głośniej.

- Nie chcę królewicza, chcę ciebie, takiego, jaki jesteś. Po co mi jakiś cholerny królewicz?!

Znów się pocałowali, ale Geena gwałtownie przerwała ten pocałunek.

- Jesteś cholernym królewiczem! - zawołała. Pokręcił głową, nic nie rozumiejąc.

- Nie policzyłam pierwszej żaby, tej prawdziwej, którą całowałam jako pięcioletnia dziewczynka.